

DANIEL CHRISTOFF

POWROT Z ELBY
=====

Sztuka w jednym akcie

przekład

Gabrieli Mycielskiej

Reż. Wojciech Barański

/ 4. IV. 72 /

OSOBY:

EDWARD - stary człowiek - Kol. Kuczyński Zdzisław
ZOFIA - jego siostra, prawie rówieśnica - Kol. Swaryczewska Wanda
K 47 - MAKS - Kol. Mizanicki Stefan (arytm.)
K 20 - KLIENTKA - Kol. Wietezny Hanna
28
72

Maks 47 - 53 }
57 - 61 }
63 - 66 }
70 - }

I - do 44. }
II - do 45. }

Antykwarjat. Wewnątrz: stare meble, antyki, rupiecie, kicze. Między innymi: uszkodzone łóżko rokokowe, biały karuzelowy koń na sprężynach z czerwonym siodłem, antyczny bujak, stary bęben, stare strzelby, szable i inna broń, sztuki starej garderoby i mundurów, a jako szczególnie cenny okaz, tkwiący na krawieckim manekinie polatany mundur Napoleona i jego kapelusz. Nieco dalej orkiestrion z ruchomymi figurkami, przedstawiającymi żołnierzy w historycznych mundurach. Telefon, stosunkowo nowoczesny regał, a na jego szczycie gipsowe popiersie Napoleona.

Strój działających osób wskazuje na ich współczesność.

Obraz sceniczny zasłaniają - zamiast kurtyny - trzy żaluzje.

Dwie duże, obok siebie, pozwalają domyślać się witryn sklepowych i noszą napisy: jedna "Anty", druga "kwari". Na trzeciej, bardzo wąskiej, przylegającej do tamtych od strony prawej i pozwalającej domyślać się drzwi, widnieje reszta napisu: "at". Żaluzje są jedynym elementem wyobrażającym front domu. Gdy są podniesione, wzrok bez przeszkód sięga w głąb lokalu sklepowego. Być może sklep położony jest o dwa schodki wyżej, niż biegnąca przed nim "ulica". Jeśli mimo tego pokazano front domu, w takim wypadku wystarczą jedynie kontury okien i drzwi. Przed żaluzją drzwiową butelka z mlekiem i gazeta. W głębi pomieszczenia sklepowego troje drzwi: do mieszkania, sieni i ogrodu.

/Stary, stojący zegar bije osiem razy. Drzwiowa żaluzja miarowo podnosi się w górę. Za nią widać Edwarda, przedstawiającego pantomimicznie podciąganie żaluzji, a bezpośrednio potem otwieranie drzwi, uzmysłowione dodatkowo paroma dźwiękami dzwonów kurantowych. Edward staje na progu, wciąga powietrze w płuca, spogląda w górę i w dół ulicy, potem na niebo, oddycha głęboko. Ma na sobie stare, zniszczone ubranie, ale wygląda w nim nadzwyczaj starannie. Do tego nosi krawat, szalik, itp. Po wierzchu ma przewiązany niebieski lub zielony fartuch roboczy/

~~EDWARD~~

Kalendarz: data 28. II

~~/przeglądając się niebu/ Niebo nie wygląda obiecująco.~~

~~Nie odpowiada dobręgo dnia. Będzie burza. Ulewa.~~

~~/podnosi gazetę, bierze ją pod pachę, podnosi butelkę z mlekiem/ Burza. Trzeba mleko przegotować. Deszcz~~

~~znow będzie przeciekać przez dach i popatrz nam~~

[Wejście Edwarda]

dużo →
Edward

[Klika
pocztę]

~~sufit szarymi plamami. /ze spojrzeń Edwarda i rozle-~~
~~gającego się hałasu należy domyślać się, że przejeżdża~~
~~samochód. Edward wstaje/~~

Zaraza, te gazy spalinowe. Morowe powietrze. Tylko
pocztą powinna mieć prawo ~~do~~ jeżdżenia samochodami
po mieście. ~~W stronę kulis/~~ ~~W~~, dzień dobry,

szanownej pani sąsiadce. /ponieważ nie otrzymuje
odpowiedzi wzrusza ramionami, wchodzi do sklepu, znów
wychodzi. W stronę kulis/ ~~Zwracam pani uwagę, droga~~
sąsiadko, że ją pozdrowiłem. Poprawnie i uprzejmie
jak co dzień. /wchodzi do sklepu. Za balustradą

~~chichocze/~~ Nie odpowiada na pozdrowienie, Zofia.
Ta kretynka ignoruje moją uprzejmość. Od dwóch lat
ignoruje nasze istnienie. /średkowa śaluzja podnosi
się mierowo. Za nią znów stoi Edward i pantomimicznie
udaje podnoszenie śaluzji/

ZOFIA

/zanietając lokal sklepowy/ To jeszcze nie powód,
żebyśmy się denerwowali.

EDWARD

Kto mówi, że się denerwujemy?

ZOFIA

Ty, Edwardzie nie powinienes się denerwować.

EDWARD

Ja się nie denerwuję.

ZOFIA

Ręce ci drżą. A poza tym zaczynasz krzyczeć.

EDWARD

Wcale nie krzyczę, droga ciostro. Jeśli jej powiem
para słów do słuchu to jeszcze nie znaczy, że krzyczę.

Mamy chyba prawo powiedzieć jej co o tym myślemy.

W końcu jesteśmy porządnymi, spokojnymi ludźmi.

ZOFIA

Dzień w dzień się denerwujesz.

EDWARD

Skoro nie odpowiada na ~~poz~~głotanie! Powiedziałem jej to.
Jesteśmy spokojnymi, ~~przyswoitymi~~ obywatelami, droga
sąsiadko, powiedziałem. Spokojnymi, przyswoitymi oby-
watelemi. Płacimy podatki. ~~Utrzymujemy chodnik w po-~~
~~rządku, myjemy okna regularnie. A to, droga sąsiadko,~~
~~może się przytrafić każdemu, powiedziałem. Każdemu~~
~~może się przytrafić to, co nam się przytrafiło. To~~
~~sieć przeznaczenia, za który nikogo nie można czynić~~
~~odpowiedzialnym.~~ *A to co nam się przytrafiło, drogo*
Sąsiadko, każdemu może się przytrafić

ZOFIA

Wieleć już o tym nie mówić, Edwardzie. Mielibyśmy o tym
zapomnieć.

EDWARD

Również i
Pani również, droga sąsiadko, może się obudzić pewnego
dnia powiedziałem - i mieć w domu takiego....

/podnosi trzecią saluzję, która - w chwili wypowiedzania
przez Edwarda ostatniej kwestii - odsłania widok na
mundur Napoleona/

ZOFIA

/błagalnie/ Edwardzie!

EDWARD

Wariata! ~~Takiego~~, co ma się za cesarza chińskiego. Za
Iwana Groźnego. Albo za Napoleona, jak nasz Maks.

ZOFIA

Więc jednak! Więc jednak mówisz o Maksie.

EDWARD

A dlaczego nie?
Dlaczego ~~nie~~ *nie* mówić? Dlaczego? Nie był
z nami nawet spokrewniony. Pracownik. Totumfacki.
Służący. Czy dlatego cały świat ma nam robić afronty,
że Maks... */stuka się w czoło/* że Maks zachorował?

ZOFIA

/wytarła drzwiami z kurzu, spostrzegła na umownej frontowej
ścianie domu jakieś grymoły/ *A to buzy!*

/pantomima: wyciera grymoły. Wola w głąb skłapy/
znów nam wysmarowali na murze wielkie N
znów nam wysmarowali na murze wielkie N. Wielkie N

Wielkie N *obwiedzione kołem, obwiedzione kołem*

EDWARD

~~/przystąpił do pedantycznego czyszczenia szczerką
munduru napoleońskiego/~~

Zostaje

~~No proszę! Bazgroty na domu! Wielkie N! W dodatku
obwiedzone kołem! A przecież wszystko powiedziałem:
Każdemu może się to przydarzyć. Nikt nie może się
przed tym zabezpieczyć. Przed wariatem. Nikt.~~

~~/Edward mówi dalej, ale przejeżdżający samochód zagлу-
sza jego słowa. Zofia spogląda w ślad za autem/~~

ZOFIA

~~Rzeźnik w swoim nowym wozie. /wchodzi do sklepu/~~

~~Liczy mi stale za wysokie ceny, rzeźnik, i uśmiecha
się przy tym złośliwie, bo myśli, że nie mamy odwagi
zaoponować. Że po tym wszystkim nie możemy sobie na to
pozwolić, żeby coś powiedzieć. A mleczarz robi głupie
uwagi, za każdym razem. Kogo by się nie spotkało,
zawsze ten ktoś stara się naprowadzić nasze myśli na
Maksę.~~

EDWARD

Skoro się na to wszystko godzisz...

ZOFIA

Ty po swoje cygara też biegasz aż na trzecią ulicę.
Dawniej kupowałeś je naprzeciwko.

EDWARD

Bo tam mają lepszy gatunek.

ZOFIA

Tam gdzie teraz chodzisz?

EDWARD

Tak.

~~/Zofia patrzy na niego powątpiewająco/~~

Co tak na mnie patrzysz?

ZOFIA

Wcale na ciebie nie patrzę.

EDWARD

Owszem. Patrzysz.

~~/Zofia wzrusza ramionami/~~

Zostaje

~~Więc dobrze, niech ci będzie. Kupuję cygara gdzieindziej
Więc dobrze, niech ci będzie. Kupuję cygara gdzieindziej~~

[zostaje] { ponieważ nos tego pana z przecinka przestał mi się
podobać. Jesteś zadowolona? /wyczyścił kamizelkę
napoleońską i wkłada manekinowi bluzę/

ZOFIA Powinniśmy się z nim rozstać.

EDWARD Z kim?

ZOFIA Z ~~tego~~ mundurem.

EDWARD Z mundurem Napoleona? Nie zrobimy tego, póki nie otrzymamy odpowiedniej ceny. Mundur jest autentyczny i nie ma z Maksymem absolutnie nic wspólnego.

ZOFIA Miał go na sobie w chwili, kiedy... /ponieważ Edward
przerwywał jej rozkazującym gestem/
Ale tak nigdy nie zapomnimy! Widząc go, mundur, zawsze
będziemy sobie wszystko przypominać. Sąsiedzi również.
Patrzą ~~przez nasze okna apartamentowe~~ ^{na wystawę} ~~widzą go~~ i zaraz
znów o tym myślą.

EDWARD /lekceważąco/ Sąsiedzi!

ZOFIA I robią uwagi.

EDWARD Robią. Owszem. W tym są niezrównani. W robieniu uwag.
~~Oni wszystko wiedzą~~ ^{Oni} ~~Oni wszystko wiedzą~~ ^{Oni} nawet i to wiedzieli
~~głównie~~ ^{A przecież} że taki będzie koniec z Maksymem! Oni wiedzieli!
~~Śmieje się gorzko~~ ^{jak gdyby nie był normalnym,}
rozgarniętym chłopcem, ~~szczęśliwym~~ ^{po prostu} normalnym.
Usłużnym. Pilnym.
Same powiedz, czy nie był taki, Zofio?

ZOFIA /spoglądając na mundur/ Edwardzie...

EDWARD A więc, koniec z tym.

ZOFIA Zrozumię mnie, Edwardzie.

EDWARD Dość. Nie będziemy już o tym mówili.
~~/Zofia chce jeszcze coś powiedzieć, Edward głosem~~
~~podnieconym, gwałtownie/~~
Milcz! *[Zamyka drzwi]*

ZOFIA ~~/obracana/~~ Czemu na mnie krzyczysz?

EDWARD A ktoś to przedtem powiedział, że mamy o tym nie mówić
Kto? Ty! Zofio, prawda? Ty to powiedziałaś.

ZOFIA Tak. Ja powiedziałam.

EDWARD No więc! ~~/bierze drabinę, opiera ją o półkę, wspina~~
~~się i odkurza popiersie Napoleona/~~

ZOFIA Nie lubię, jak tak krzyczysz na mnie. Nie lubię tego.
~~/Edward nie reaguje/~~ *[smutek]*
Pójdę postawić wodę na kawę. ~~/wychodzi drzwiami~~
~~w głębi, zabiera butelkę z mlekiem/~~

[Trzeba mleko przegotować] *[Sąsiedzi!]*
EDWARD Sąsiedzi! ~~/zaczyna schodzić z drabiny/~~ *[Sąsiedzi!]* Jak gdyby
nie mieli własnych kłopotów! Ich dzieci biegają
w dziurami w portkach. *[Sąsiedzi!]* ~~/na pomysł, wspina się znów~~
~~na drabinę, zdejmując popiersie, przenosi je na wystawę~~
~~i tam ustawia. Zadowolony z siebie, z uporem/~~
No, to chciałbym zobaczyć! *[E do kufra]*
~~/wraca z młynkiem do kawy, jest oburzona widząc Edwarda~~
~~manipulującego z popiersiem Napoleona/~~

ZOFIA Dlaczego to robisz? Dlaczego stawiasz go w oknie?

EDWARD Któs to cierpić z jego powodu? Sąsiedzi? Zgoda, mieli
parę przykrości. Ale my wynagrodziliśmy wszystkie
szkody, zapłaciliśmy wszystko. A nam kto wynagrodzi
krzywdy? *[Jako Fortka]*
~~/Zofia siada, zaczyna obracać korbę młynka/~~

*Długo
mnie czeka
scena Edwarda*

[na tożku]

~~Zofio! Pytam cię cię, kto nam cokolwiek wynagrodzi?~~
~~Twoje angielskie sztychy na przykład. /bierze szablę,~~
~~odkurza ją/~~

ZOFIA Sam pomagając mu spalić je.

EDWARD Co ty wygadujesz? Boże drogi! Co to znów za posądzenia!
Przecież on tak samo mnie szykanował, jak ciebie. Tak:
jakbyś tego już nie pamiętała! /naśladuje Maksa/

"to się nazywa u niego czysta? Ta szabla ma być czysta?
~~Czy nie mówiłem mu, że chce się w niej przegłądać?~~
~~/Zofia przestaje śmiać przypominając sobie to zajście,~~
~~kiwa głową przygnębiona/~~

Zofio, Zofio
ja wiechluj

"Gdzie on się chował? W chlewie? ~~Czy ten wiechluj śmie~~
~~przez niego, że ja włożył to lepiej się od niego~~
~~ekawicki! Niechluj, Zofio!!~~

/Zofia śmieje się ze złośliwą satysfakcją, ponieważ
epitet dotyczy tylko Edwarda/

~~Ty się śmiejesz?~~

ZOFIA /naśladuje Maksa/ "Nadęty głupiec".

EDWARD Co ty mówisz?

ZOFIA To on. On to powiedział. /śmieje się/

EDWARD On to powiedział? A przecież mianował mnie ministrem.

ZOFIA /z lubością naśladując Maksa/ "To jeszcze nie powód,
żeby miał o tobie wysokie mniemanie! Z głupcami
boku łatwiej się rzędzi". /śmieje się/ Nadęty
głupiec!

EDWARD Zofio?!

[do pozytyki]

/Zofia śmieje się jeszcze bardziej/

Nakręca zegar i puszcza go w ruch. /ciągnie po zegar
z kurantem/

ZOFIA /nagle poważnieje, zdjeta strachem/ Nie zrobisz tego.

EDWARD Owszem. Zrobię to. /nakręca zegar/

ZOFIA ~~Powtarzam ci codziennie, że nie mogę tego słuchać. Od~~
~~niektórej chwili nie mogę już tego słuchać. Co dzień mówię~~
~~to samo, a ty naumyślnie znęcasz się nade mną!~~

EDWARD /z kolei Edward ze złością satysfakcją/ Maks bardzo
lubił tę melodię! /puszcza pozytywkę w ruch.
Melodia: "Ob immer Treu und Redlichkeit..."/

ZOFIA → Przestań!

~~/Edward niesie pozytywkę i ustawia ją w bezpośredniej~~
~~bliskości Zofii obserwując z lubością jej przerażenie.~~
~~Sięga po jedną ze strzelb i wyciera ją z kurzu tuż~~
~~przed oczyma Zofii. Zofia zaczyna głośno i prędko~~
~~obrażać korbę młynka/ /Monotonnie, jak gdyby dla~~
~~odwrócenia myśli/~~

Dręczysz mnie. Przez całe długie życie dręczyłeś mnie.
Kiedy byłem dzieckiem, obciążałeś mi warkocze. Strzelałeś
do mnie z procy kamieniami. Raz trafiłeś mnie w szyję.
Musieli mi to przyszywać. ^{do ręki} A kiedy Maks rozkazał ci zabić
mnie, zdjąłeś ze ściany jedną z tych strzelb.

EDWARD /przysłuchując się jej skargom z uśmiechem, potem nagle
oburzony, zatrzymuje pozytywkę/ A ty znów zaczynasz kłamać.

ZOFIA → Chciałeś to zrobić. Chciałeś mnie zastrzelić. ~~X~~ Spra-
wiało ci przyjemność dręczyć mnie. Tak, sprawiało ci
to przyjemność. Dlatego wszystko robiłeś, co rozkazywał
ci Maks. Nazwałeś mnie Palmem. Księgarzem i zdrajcą.

a ponieważ z powodu Maksa wezwałam policję...

EDWARD O przepraszam, policję ja wezwałem. Ja, słyszysz, ja

weszzałem policję! Przy pierwszym objawie jego...

ZOFIA

O nie. Znacznie później. To było już po spaleniu szty-
chów. ~~Spalił je bo były angielskie. Spalił fortune, ot~~
~~tak sobie, powiesz przecież Napoleon podobnie postę-~~
~~pował z angielskimi towarzyszami! To ja zatelefonowałem po~~
policję, ja ~~kazałem~~. Nie ty. Ty chciałeś mnie zastrzelić

EDWARD

No widzisz, jak ty kłamiesz! Nasza broń jest ~~przecież~~
zabytkowa. Nie mamy nawet do niej amunicji.

~~/odstawia strzelbę z pola widzenia, możliwie jak naj-~~
~~dalej/~~

ZOFIA

Z bronią, to też ty zacząłeś. Dawniej nigdy nie było tu
broni. Ani mundurów. Dopóki mój mąż żył. ~~Wtedy były tu~~
~~w sklepie tylko niewinne przedmioty.~~

EDWARD

~~/podrażniony/ Nie myśl, że nie wiem, dlaczego nagle~~
~~tak strasznie przekraczasz wszystkie fakty! Więc ja~~
miałem cię zastrzelić! To przecież największy nonsens,
jaki kiedykolwiek słyszałem.

ZOFIA

On dał ci rozkaz.

EDWARD

No to co? Był obłąkany. Nie ja. On był obłąkany. ^A i ty.

ZOFIA

Co ja byłem?

EDWARD

Obłąkana.

ZOFIA

Ja byłem obłąkana?

EDWARD

Zwariowana.

ZOFIA

Ja byłem zwariowana?

EDWARD

Zupełnie.

ZOFIA

Powtórz to.

EDWARD

Zupełnie zwariowana, tak jest! ~~/naśladuje Zofię/~~

"Najniższy sługa Waszej Cesarskiej Mości! Niezapomniane to dla mnie przeżycia dostrzegać zadowolenie, spoczywające w oczach Waszej Cesarskiej Mości, gdy oczy Waszej Cesarskiej Mości raczą spoczywać na mnie"-

~~ZOFIA~~

~~To niesłychane!~~

~~EDWARD~~

~~/naśladując Zofię/~~

~~"Wasza Cesarska Mość może wierzyć swej słudze, że celem jej życia jest troska o dobre samopoczucie Waszej Cesarskiej Mości".~~

ZOFIA

→ Oh! Tego już za wiele!! ~~/szybko sięga po kapelusz~~

~~Napoleona, nakłada go, naśladując Meksa w napoleońskiej pozie/~~

→ "Tu do mnie! Czy długo jeszcze będę czekał?"

EDWARD

~~/w dalszym ciągu naśladując Zofię i włącza się do "zabawy"~~

→ "Wasza Cesarska Mość rozkaże?"

ZOFIA

~~/wskazując na podłogę/~~ "Na kolana!"

EDWARD

~~/przytomnieje/~~ Dość! Dość już tego, Zofio!

ZOFIA

"powiedziałam: Na kolana! Tu, w ten proch u moich stóp!"

EDWARD

Ty pad^aś przed nim na kolana. Ty, Nie ja.

ZOFIA

Ty. Za każdym razem.

EDWARD

Kłamstwo! Oddaj go! Oddaj kapelusz, natychmiast!

ZOFIA

/zdejmuje z głowy kapelusz, trzyma go za sobą/

Nie!

EDWARD

Oddaj mi go!

~~/krótkie szamotanie. Edward wyrывa jej kapelusz i nakłada go sobie. Poza. Zofia odwraca się szybko, zakrywa oczy rękoma/~~

ZOFIA Nie powinienś go nakładać.

EDWARD /szederze/ A dlaczego nie?

ZOFIA Nie powinienś tego robić, Sam wiesz dlaczego! Tyle razy mówiłam ci, że nie powinienś tego robić. Kiedyś go włożyłeś. Zobaczyłam twój cień na ścianie i przestraszyłam się śmiertelnie.

EDWARD /dręcząc ją z przyjemnością/ Myślałaś, że wrócił?

ZOFIA Tak.

EDWARD Co się z tobą działo, kiedy tak myślałaś, co odczuwałaś?

A Ty myślisz, że ja to nie cierpiak

nie cierpiak, co?

/Zofia nie odpowiada/

Tyten się, czy ja nie cierpiak?! Ty! Co ty musiałaś znosić? Czyżby było to, co ty musiałaś cierpieć w porównaniu z moimi cierpieniami?!

ZOFIA Miałeś mnie zastrzelić! Ty.

EDWARD Czy wiesz, co to znaczy: mieć rozkaz zabicia kogoś, z kim się jest związanym przez całe życie? Własną siostrę! Kiedy nie ma się nikogo na świecie, prócz tej siostry! Kiedy wszystkie wspomnienia łączą się właśnie z nią? Dzieciństwo. Wspólne zabawy. A potem nagle taki wariat żąda... żąda z całą powagą... /rozrzewnia go współczucie dla samego siebie/

ZOFIA /wzruszona, ale jeszcze nieufna/ Byłbys to zrobił.

EDWARD /patetycznie/ Nigdy Zofio! Gdy miałaś osiem lat,
omal się nie utopiłaś.

ZOFIA Uratowałeś mnie.

EDWARD I dostałem medal. Ja. Tak jest. I ja miałbym... Zofio!
Całe to życie, od ósmego roku poczynawszy, mnie zawdzię-
czasz. Darowałem je tobie. Każdy dzień, każdą godzinę,
każdą minutę.

~~ZOFIA Darowałeś mi je. To prawda.~~

~~EDWARD ty mnie podejrzewasz.~~

ZOFIA Taka ci jestem wdzięczna, że mi to wszystko darowałeś.

~~EDWARD Wcale tego nie żądam. Wdzięczności.~~

ZOFIA Jestem Edwardzie. Jestem ci wdzięczna. Czasem nie wiem
co mówię. Nie gniewaj się na mnie. ~~Chodź~~, uściskiem cię.

~~EDWARD To nie potrzebne.~~

ZOFIA Czasem. Zapomniałaś to. Z wdzięczności. I przez pamięć na
nasze dzieciństwo. /obejmuje go/ Edwardzie, braciszku

~~EDWARD Dawniej zawsze mówiłaś: braciszku.~~

ZOFIA Braciszku! /szlocha, wzruszona/

EDWARD /również wzruszony/ Zofio! Siostrzyczko!
/ścisną ją się jeszcze czulej, szlochając i śmiejąc się
na zmianę/

ZOFIA Nie będziemy już o tym mówili. Zapomnimy o ~~tych~~ nim.
O Napoleonie. O Maksie.

EDWARD Tak, zapomnimy. Wymażemy z pamięci ten straszny czas.

~~ZOFIA~~ Pomyślmy trochę o przeszłości, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Chcesz?

~~EDWARD~~ Kiedy bawiliśmy się razem? Opowiedz coś.

~~ZOFIA~~ Nie długo będzie to już przed wiekiem.

~~EDWARD~~ W cośmy się bawili? W jakie gry?

~~ZOFIA~~ Czy można pamiętać, w cośmy się bawili sto lat temu? Dlaczego tobie nie nie przychodzi do głowy?

~~EDWARD~~ Wła? Poczekaj. /zastanawia się nagle i zaczyna się śmiać/

ZOFIA Przypomniałeś sobie coś?

EDWARD Tak.

ZOFIA Coś wesołego?

EDWARD /ciągle się śmiejąc/ Coś bardzo wesołego.

ZOFIA Opowiedz. Powiedz, co ci się przypomniało?

EDWARD Nie mogę powiedzieć, Zofie. Nie wiem, co to było. To było coś bardzo wesołego, ale nie wiem co. Wszyscy śmieliśmy się strasznie, ale nie wiem z czego.

ZOFIA Szkoda. - Czy jesteś pewny, żeśmy się śmiali?

EDWARD Ty najwięcej.

ZOFIA To dobrze. To dobrze, że się śmiałam. Że śmiałam się najwięcej ze wszystkich. Ah, teraz przypominam sobie, zdaje się, że śmieliśmy się z tego munduru. Tak, miałeś wysoką czapkę, z której zwisał czerwony język.

EDWARD Czapka, która pokazywała język?

ZOFIA Tak, zwisała z niej taka czerwona szmatka. Huzarskie czako, pamiętasz?

EDWARD

Nie.

ZOFIA

Dostałeś ten mundur, bo chciałeś stać w szpalerze ^{przed} ~~sta~~
cesarz~~em~~.

EDWARD

/niecierpliwiony/ Zofio! Postanowiliśmy, nie mówić
już o nim! /sięga po kapelusz napoleoński, wiesz go
na manekinie i odwraca się do niego plecami/

ZOFIA

Co? Ah, przecież nie mam na myśli Napoleona. Mówię
o naszym cesarzu. Wtedy mieliśmy prawdziwego cesarza.
(Szczerze) Byłeś jeszcze małym chłopcem, ale chciałeś mieć mundur,
tak. Sporo dzieci miało takie mundury. Płakałeś i
wrzeszczałeś tak długo, aż ci taki mundur kupili,
mamusia i tatuś. Dopiąłeś tego swoim krzykiem. Wolno
wam było na dworcu utworzyć szpaler, kiedy cesarz
przejeżdżał na kurację.

EDWARD

Na kurację?

ZOFIA

Albo z wizytą! Nie pamiętam.

EDWARD

✓ To było dużo później kiedy już służyłem w wojsku, To
ta historia z mundurem.

ZOFIA

Ty nigdy nie służyłeś w wojsku, Edwardzie. Byłeś
chorowity i wazy. Nie przyjęli cię.

EDWARD

Mylisz mnie z kim innym.

ZOFIA

przechrzeli Nie, nie. To ty byłeś. Przypominam sobie nawet, jak po
tej wojnie powiedziałeś, że przegraliśmy ją, bo nie
wolno ci było bić się. Pozwolili ci walczyć

EDWARD

~~Nie~~ Zofio! Teraz wszystko pomieszalaś. Wszystko ci
się pokręciło. Powiedziałem i mówię to jeszcze dziś,
że dlatego przegrywa się wszystkie wojny, ponieważ
rządy nie doceniają znaczenia poczty. Cały problem

łączności i posiłków powinien spoczywać w rękach poczty,
a nie w dyletanckich rękach niedoświadczonych jednostek
wojskowych. /wpada w ferwor, to "jego temat"/

I to mu też powiedziałem, że Napoleon nigdy nie byłby
przegrywał wojny przeciwko Rosji, gdyby umiał wykorzysta-
ć wiedzę i doświadczenie poczty. ~~To wcale nie było~~
~~konieczne, Wasza Cesarska Mość - powiedziałem - ta~~
~~klęska w Rosji.~~ Z pomocą poczty, Wasza Cesarska Mość,
nowa kampania miałaby stanowczo szanse powodzenia.

ZOFIA

Edwardzie! Znow z nim zaczynasz!

EDWARD

Co? - Wcale nie, Zofio. Chcę ci tylko udowodnić, że
wszystko przekręcasz. Nigdy nie powiedziałem, że
jakakolwiek wojnę przegraliśmy, ponieważ nie brałem
w niej udziału.

ZOFIA

Ponieważ pocztę nie wolno było brać w niej udziału.
~~I urzędnikiem pocztowym.~~ A ty byłeś przecież urzędnikiem
pocztowym. /~~giga po dzbanek i wycupuje do niego kawę~~
~~z młynka.~~

EDWARD

Ja byłem? Jestem nim dziś jeszcze. W moim sercu jestem
i pozostanę listonoszem.

ZOFIA

/chichocząc/ W twoim sercu!

EDWARD

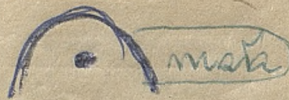
I gdyby na tym świecie istniała sprawiedliwość, byłbym
jeszcze dziś w urzędzie i na stanowisku. Nie mówmy o tym=
tym, Zofio. Nie mówmy już o tym.

/Zofia śmieje się/

Dlaczego się śmiesz?

/Zofia wzrusza ramionami, niesie dzbanek z kawą do
kuchni za scenę. Śmieje się i tam. Edward głośno
i brzydko przedrzeźnia jej śmiech. Zofia wraca, patrzy

~~na niego zadowolona~~



EDWARD

~~/pejnytowany/~~

Widocznie masz jakiś powód do śmiechu, prawda?

ZOFIA

Tak. Przypominamy sobie zawsze tylko takie rzeczy, o których postanowiliśmy nie mówić.

EDWARD

A może uważasz, że to zabawne mówić o tym?

ZOFIA

O poczcie?

EDWARD

O tej historii?

ZOFIA

Tak. Uważam, że to jest zabawne. ~~Bawi mnie kiedy o tym myślę. Pokazałeś im, co potrafisz, Edwardzie. Pokazałeś im! Po prostu cały urząd pocztowy wysadziłeś w powietrze. Uważam, że To bardzo~~ ~~zabawne~~ śmieje się. smienie

EDWARD

~~Przestań się śmiać! Nie wolno ci się bawić z tego się śmiać. Ile razy mam ci to powtarzać?~~

ZOFIA

~~/przekornie/~~

Uważam, że to bardzo śmieszne.

EDWARD

~~Długo to cię obowiązek. Inaczej urząd wpadłby w ręce nieprzyjaciela.~~

ZOFIA

Wojna skończyła się już dwa dni przedtem.

EDWARD

Nie, nie była skończona.

ZOFIA

Owszem, wiem to dokładnie. Dlatego zwolnili cię ~~zablokowali pensję. Bo był już pokój.~~

EDWARD

Pokój! Co to znaczy pokój
~~Coś to znaczy pokój. Coś to znaczy. Dla obowiązkowego urzędnika pocztowego nie znaczy to nic, Zofio. Wojna czy pokój. Chodziło o zabezpieczenie tajemnicy pocztowej.~~

ZOFIA

Dlatego urząd wysadziłeś w powietrze?

EDWARD

Tajemnice
~~Wszystkie tajemnice, tak, żeby nie wpadły w niepowołane~~

~~repe. Nie zachowuj się zawsze tak, jakbyś o tym nie~~
~~wiedział.~~

Nie docenili
~~Nie docenili~~ tego.

ZOFIA

EDWARD

Czego?

ZOFIA

Twego poczucia obowiązku.

EDWARD

docenili
~~Nie docenili~~, nie. Honor i wierność nie już nie znaczą na
tym świecie. ~~znów puszczą w ruch pozytywkę.~~ Melodia:
"Ob immer treu und Redlichkeit..."

ZOFIA

Edwardzie!

EDWARD

Chyba wolno mi będzie od czasu do czasu zagrać sobie tę
melodię. ~~nie uważasz?~~ Chyba mam do tego jeszcze prawo.

ZOFIA

siada
~~/nagle histerycznie/~~ Do niczego nie masz tu ~~prawa~~ prawa.
To mój dom. Wyłącznie mój! Przygarnęłam cię, bo bawiło
mnie, że pocztę wysadziłeś w powietrze. Wszystkie
znaczki i stemple i całe stosy formularzy i napisy na
okienkach, - wszystko wysadziłeś w powietrze! Dlatego
przygarnęłam cię. ~~I dlatego, że zalekowali ci penę.~~
I dlatego, że jesteś moim bratem. Ale prawa nie masz tu
do niczego.. Jesteś moim gościem.

EDWARD

Winnym
~~/obrażony/~~ To bardzo szlachetnie, że mi o tym przy-
pominasz.

ZOFIA

wstaje
~~ty, co robisz? Ciagle przypominasz mi coś, o czym nie~~
~~chcę już słyszeć. Na przykład tę melodię, którą zawsze~~
Zawne ~~grasz, ponieważ Maks ją lubił.~~

EDWARD

Maks! Ciagle i ciagle Maks! Czyż naprawdę wszystko,
cokolwiek robi się tu lub nie robi, musi zaraz przypo-
minać Maksa?

nie pyta się ciebie

ZOFIA

~~Musi. Niestety. Chciałam stąd wyjechać. Tak. Mogłabym
wszystko sprzedać i wyjechać *nie pyta się ciebie*.
Tak. Ale pytała się. Tak, błagałam cię, żebyś się na
to zgodził. Żebyś ze mną wyjechał w inną okolicę, gdzie
nas nikt nie zna.~~

EDWARD

~~Zofio. W tobie tkwi jeszcze dawny szok. Dlatego nie
umiesz myśleć. ~~Krytykę rozsądną, chciałam powiedzieć.~~
Ten sklep jest podstawą naszej egzystencji. Nie rezygnu-
je się ze swej egzystencji. Maks - to przeszłość.
Minęło. Załatwione. ~~Wstr.~~~~

~~/Zofia odpowiada z podnieceniem, widocznie robi mu
gwałtowne wyrzuty, które Edward odplera w sposób
arogancki. Lecz samochód zagłusza ich rozmowę. Auto
zatrzymuje się, słychać jak ktoś zatrząskuje drzwiczki/~~

KLIENKA

~~/jeszcze za kulisami/ Dziękuję, Maks. /wychodzi ze
sceny, przygląda się wystawie/~~

o głębi sklep

~~EDWARD~~

~~Co znaczy, właśnie dziś? Co chcesz przez to powiedzieć?~~

~~ZOFIA~~

~~Nie udawaj idioty! Wiesz dokładnie, dlaczego właśnie
dziś o nim myślimy, ciągle...~~

~~EDWARD~~

~~Myślimy o nim prawie co dzień.~~

~~ZOFIA~~

~~Choć już nie istnieje...~~

KLIENKA

~~/weszła do sklepu, odwraca się w otwartych drzwiach,
głośno na zewnątrz/ ~~Maks!~~~~

~~/słowo Maks elektryzuje dwoje starych. Zmieszani
gapią się na klientkę/ /Klientka w stronę ulicy/~~

~~*Maks*
zmieniłam zamiar. Wrócę piechotą. Proszę wóz
odstawić do garażu. Tylko niech pan nie szaleje.
Okropność te nowe samochody. Po prostu czeka się tylko~~

na wypadek. ~~/złychać jak wóz odjeżdża/~~ /Klientka do starych/

Gdyby to ode mnie zależało, jeździłabym starym gruchotem.

~~Wziętym z asortymentu samochodowego. Takim, który miałby już wiele guzów i blizn. Wyobrażam sobie jak dobrze człowiek się czuje w renikule, który swoją ambicję i krakasy ma już poza sobą.~~ *Takim który*

EDWARD

Dzień dobry łaskawej pani. *(Rampas dlm)*

KLIENTKA

~~/sięga po jakiś drobny przedmiot i przygląda mu się/~~

~~Ale jak to wytłumaczyć mężczyźnie! Rzecz beznadziejna trafić do mężczyzny logiką! Czy państwo wiecie, co mówi mój Artur? Że to absurdalne jeździć kupą żelastwa i sadzać za kierownicą takiego człowieka jak Maks.~~

ZOFIA

Maks?

KLIENTKA

Mój szofer. Pierwsza klasa. Najlepsza referencja. Od urodzenia bez wypadku. Ale kogoś takiego nie powinno się angażować. On po prostu wyzywa niebezpieczeństwo.!

EDWARD

Oczywiście. Pani szofer. Jest całe mnóstwo ludzi, którzy noszą takie imię.

ZOFIA

Którzy mają na imię Maks.

KLIENTKA

Że co proszę?

EDWARD

Przepraszam. Pani wybacz. ~~/zdejmuje fartuch/~~

[Zdejmuje fartuch]
W dzisiejszych czasach wszystko trzeba robić samemu. Nawet brudną robotę. Z personelem robi się tylko złe doświadczenia. Ekspedienci zachowują się, jakgdyby byli u siebie w domu, ~~w końcu~~ wydaje im się, że są Bóg wie kim.

ZOFIA

Edwardzie! To panią nie interesuje.

KLIENKA

Znam oczywiście te chwytły. Najpierw narzeka się na trudności prowadzenia sklepu, a potem żąda ~~się~~ zawrotnych cen.

ZOFIA

To z całą pewnością nie było naszym zamiarem, łaskawa pani.

KLIENKA

/oglądając inny przedmiot/ Byłoby to zresztą bezcelowe. Ze mną w ogóle wszystko jest bezcelowe, żebyście państwo wiedzieli ^{od karny} ~~od razu~~. Nie dam się nabrać ani na naśladownictwo ani na fałszerstwo. /wskazuje przedmiot trzymanego w ręku/ Autentyk?

ZOFIA

Ależ oczywiście. Mniej więcej rok 1840.

KLIENKA

~~Widzę to pewnie~~ Czuje to pewnością. Ileż to różności przylgnęło do tego przedmiotu. Pot, brud, krew.

EDWARD

Krew?

KLIENKA

W pewnym sensie. Nowe rzeczy denerwują mnie. Przeprowadzamy się do innego domu. Artur chciałby oczywiście wszystko urządzić supernowocześnie. ~~Nie ma żadnego instynktu niebezpieczeństwa.~~ ^{ona} ~~Am~~ ja dostaję szoku ^{am} otoczenia rzeczy, które wszystko mają jeszcze przed sobą, dostaję po prostu szoku! Czy państwo to rozumiecie?

ZOFIA

Mogę pani tylko pogratulować! Przeprowadzka do innego domu! Tego życzę sobie od lat!

EDWARD

/chrząka/ potem/ Zofio! Twoje życzenia panią również nie interesują.

ZOFIA

Oh, ta pani to rozumie. Skoro sama przeprowadza się do nowego domu.

KLIENKA

Do nowego? Skądże znowu!

~~/za sceną gwizdzą imbryk/~~

/gimzel/

ZOFIA

Edwardzie.

~~ZOFIA~~

~~Co, proszę?~~

~~ZOFIA~~

Gotuje się woda na kawę.

EDWARD

Oczywiście. Przepraszam. Moja siostra wezystko pani

pokaże. Ona jest właścicielką. ~~/idzie za scenę, gwizd~~

~~ustaje/~~

(macha)

KLIENKA

~~/nerwowe/~~ Oh! Jak na koszarowym dziedzińcu!

ZOFIA

~~/podrażniona/~~ Co... pani ma na myśli?

KLIENKA

Ten gwizd! Straszne przyzwyczajenie stawiać pod parę
gwizdzące przedmioty! /No, ale teraz, niech mi pani coś
pokaże, czym mogłabym umeblować mieszkanie. Ewentualnie.
stawiam tylko jeden warunek. Meble muszą być stare.
Naprawdę stare. Meble, którym przytrafiły się już
wezystkie możliwe przygody, tak żebym w swoich czterech
ścianach miała już spokój od wydarzeń losu.

ZOFIA

~~/podejrzliwie/~~ Spokój w czterech ścianach?

KLIENKA

~~/Taki mały bzik - panie, Przysnaje. Ale czarujący, nie~~
uważa pani? - Zaczniemy od tego łóżka. Zdaje się, że to
najwspanialszy okaz w pani sklepie. Prawdziwe rokoko.
Prawda?

ZOFIA

Czy panią tutaj skierowano? To znaczy - czy nas polecono,
podając jakieś bliższe szczegóły?

KLIENKA

Szczegóły? Chciałabym parę szczegółów na temat tego
łóżka, jeśli pani taka uprzejma.

ZOFIA

Oczywiście. Rozumie się. To jest łóżko pani de Pompadour.

KLIENKA Prawdziwe kółko prawdziwej pani de Pompadour?
~~/opanowując entuzjazm, gęsty zachwyt podnosi cennę/~~
~~Jest bardzo uszkodzone.~~ zniszczone

ZOFIA ~~/przepraszając, bez zamiaru żartowania/~~
Bo ona w tym kółku uprawiała politykę.

KLIENKA Co? Oh, rozumie się. ~~/śmieje się/~~ W pewnym sensie
dużo się w nim wydarzyło, żeby już użyć moich słów.

ZOFIA Tego nie miałam zamiaru powiedzieć.

KLIENKA Ale ja. Może się pani spokojnie śmiać. Artur uważa,
że mojemu dowcipowi nie można się oprzeć.

ZOFIA Zapewne. Przepraszam. ~~/śmieje się z przymusem/~~

KLIENKA ~~/ponieważ Zofia akurat stoi przed manekinem/~~
Ale Napoleon, który patrzy pani przez ramię, nie jest
prawdziwy, prawda?

ZOFIA ~~/przestraszona/~~ Napoleon? ~~/rozgląda się i opanowuje~~
~~z trudem/~~ Mundur... pani ma na myśli...

KLIENKA Czy panią coś przestraszyło?

ZOFIA Dlaczego pani o to pyta?

KLIENKA O co?

ZOFIA Czy mnie coś przestraszyło.
~~/Klientka nie rozumie o co chodzi/~~
Przepraszam. Mundur. Mundur jest oczywiście autenty-
czny. Są ekspertyzy. Gdyby się pani nim zainteresowała...

KLIENKA A cóż bym z nim zrobiła?

ZOFIA ~~/widać nagle szansę pozbycia się munduru/~~
To dobra lokata kapitału, proszę pani. Po prostu
doskonała lokata kapitału.

KLIENKA

Nie miałabym dla tej rzeczy żadnego ~~zastosowania~~ ^{zastosowania}.

ZOFIA

To jedyna w swoim rodzaju okazja.

KLIENKA

Po co mi to? Nie urządzam muzeum.

ZOFIA

Ja panią proszę. ^{Sprzedam Pani Tanie} Zrobię pani bardzo korzystną cenę.

Wyjątkowo ^{Tanie} ~~korzystną cenę~~. Tylko zechce pani nie mówić o tym w obecności mego brata, dobrze? Ile za ten mundur zażądałam. To musi pozostać między nami.

KLIENKA

Ależ pani mnie zupełnie źle zrozumiała.

ZOFIA

Pani może nie wierzy, że chcę go oddać tanio. Ale ja mam swoje powody. Zupełnie specjalne powody, których nie mogę pani wyjawiać. Po prostu nie chcę żeby był w domu ~~o to mi chodzi~~. Byłabym ~~więc~~ bardzo wdzięczna, ^{gdyby} żeby się pani szybko zdecydowała.

~~/wchodzi Edward/~~

^{/Wchodzi Edward/}
~~/Zofia prędko/~~ Wyobraź sobie, Edwardzie! Pani interesu się ~~je~~ mundurem.

EDWARD

Mundurem Napoleona?

KLIENKA

Nie, mundurem ^{się} nie interesuję. Chcę sobie urządzić mieszkanie.

EDWARD

Jeśli to ma być coś napoleońskiego - to może łóżko?

ZOFIA

Ależ Edwardzie, pani zainteresowała się mundurem!

EDWARD

W tym łóżku sypiał Napoleon.

KLIENKA

~~/zirytowana/~~ To jest łóżko rokokowe i w dodatku pani de Pompadour - jak mi oświadczyła pańska siostra.

EDWARD

To się zgadza. Oczywiście. Ale po powrocie Napoleona z Elby, owego pamiętnego dnia 1 marca 1815 roku, łóżko to stało w Lyonie. ^W w Lyonie, jak pani zapewne wie.

Napoleon założył, - w kilka dni po owym 1 marca, - nowe cesarstwo. ~~On~~, założył je, - że tak powiem, - w tym łóżku.

KLIENTKA

Zdaje się, że państwo specjalizujecie się w Napoleonie.

EDWARD

~~/strapieniy, patrzy na Zosię podejrzliwie/~~

Jak pani to rozumie, jeśli wolno zapytać?

KLIENTKA

Popiersie, mundur, a teraz nawet łóżko Pompadoury...

Można tylko żałować, że już w nim nie leżała, kiedy Napoleon wrócił z Elby. Nie miałby czasu na swoje wariactwa!

EDWARD

Czy pani powiedziała: wariactwa?

KLIENTKA

Głód za przeszłość dla zwykłego łóżka!

Tak

ZOFIA

Nie będzie pani mogła w nim spać. Kobec takiej przeszłości!

KLIENTKA

Przeciwnie! A komuśby przeszłość przeszkadzała w spaniu. Przyszłość jest, moim zdaniem moim, o wiele bardziej niepokojąca, ponieważ nigdy nie wiemy, czy ją przetrwamy zdrowo i cało. Czy nie mam racji? Nigdy nie uświadamiamy sobie bardziej, że posiadamy głowę, niż na widok wysłużonej gilotyny. Czy nie macie państwo czegoś w tym rodzaju?

EDWARD

Gilotyny?

KLIENTKA

Można by ją zastosować w charakterze narzędzia kuchennego. ~~/śmieje się/~~ Oto jeden z nożów nieporównanych dowcipów. Ale coś w tym jest, jeśli się zważy, że nowoczesna maszynka do mięsa niewątpliwie odczuwa jeszcze ogromny głód. Głód palców.

Zostaje

ZOFIA

Niestety nie możemy pani służyć tym artykułem.

EDWARD

Sy Tymi gilotynami
~~za przesadą nawiązując do dowcipa /~~

Zofia
KLIENKA

To zrozumiałe. Za czasów Napoleona więcej ludzi zostało zastrzelonych niż egilotynowanych.

ZOFIA

Zastrzelonych, mówi pani? Czy pani powiedziała: zastrzelonych?

~~EDWARD~~

~~/ostrzegawczo/~~ Zofio!

ZOFIA

Ale to przecież ma swoje znaczenie, jeśli ta pani to mówi. Czegoś takiego nie mówi się przecież na wiatr.

EDWARD

Zofio!

Zofia

Nie powinna pani wyszydzać starej kobiety. Powinna pani mieć dla mnie litość. Kupić mundur. Jego mundur.

KLIENKA

~~/nie rozumiejąc, spogląda na Zofię, potem na Edwarda/~~
Jaka jest cena tego łóżka?

EDWARD

W tej sprawie zechce pani łaskawie zwrócić się do mojej siostry. Ja jestem znawcą taryfy pocztowej; gdyby pani w tym względzie życzyła sobie informacji...

KLIENKA

~~/do Zofii/~~ Ile pani żąda za to łóżko?

ZOFIA

Czy nie chciałaby pani jednak jego munduru...?

KLIENKA

Interesuje mnie tylko łóżko. Ile kosztuje?

ZOFIA

~~/nieprzejmując/~~ Pięć i pół tysiąca.

KLIENKA

~~/zaskoczona/~~ Pięć i pół tysiąca? Czy pani to mówi poważnie?
zostaje

ZOFIA

~~/nieprzejmując/~~ Nie musi go pani kupić!

KLIENKA

No wie pani! Sądziłam, że pani handluje antykami!

To chyba wolno mi zastanowić się, czy mam kupić to
łóżko, czy też nie.

ZOFIA

Bardzo proszę.

EDWARD

Oczywiście, łaskawa pani. Oczywiście. Pani zechce
wybaczyć.

KLIENKA

Osobliwy sposób zachowania. Właściwie należałoby
rzeczywiście ^{posunąć innego sklepu} rozzejrzeć się za innym sklepem.

Idzie do wyjścia, orzechodzi obok konia karuzelowego,
potrąca go, koń zaczyna kołysać się. Klientka kpiące/

A ten koń - czy Napoleon też na nim jeździł!

Śmieje się. W drzwiach, które jak zwykle otwierają się
z dźwiękiem dzwoneczków/

Możliwe, że wróć. W sprawie łóżka. Do widzenia.

Wychodzi/

EDWARD

Do widzenia łaskawej pani. /szybko zatrzymuje konia,
wyciera miejsce, w którym dotknęła go klientka/

ZOFIA

Dlaczego ona to powiedziała?

EDWARD

Co?

ZOFIA

To o koniu i Napoleonie?

EDWARD

Była zniecierpliwiona. Zachowujesz się niemożliwie.

ZOFIA

Ona wszystko wiedziała. Rzecz jasna, że wiedziała.
Nie ma człowieka na świecie, który by o tym nie wiedział

EDWARD

Jak ty zawsze przesadzasz.

ZOFIA

Rozniosło się. Niektórzy wchodzi do sklepu, wcale nie
po to, żeby coś kupić. Tyko żeby nas nabierać, żeby
sobie z nas zadzwieć. Może to też jest taka, która
kpiły sobie z nas urzęda, akurat dzisiaj.

EDWARD Co to znowu znaczy: akurat dzisiaj?

ZOFIA A ty oczywiście musisz jej jeszcze przypominać datę ~~marca 1945~~.

EDWARD Czy nie zechciałabyś mi w końcu zdradzić, co znaczą te wszystkie aluzje?

ZOFIA

Dokładnie wiem, co mi chciał
~~Wiesz dokładnie o co ci chodzi. Ty zdzierasz kartkę z kalendarza, ty przyniosłeś gazetę i przyglądałeś się stronie tytułowej; widziałam, jak ci przy tym drżały usta. Bo odkryłeś, że dziś jest 1. marca. Dziś, w którym Napoleon wrócił z Elby.~~

EDWARD

Dziś nie jest 1. marzec.

ZOFIA

Gwiazdem jest. Dziś jest 1. marzec.

EDWARD

~~/zdejmuje kalendarz ze ściany, pokazuje go Zofii/~~
Spójrz na kalendarz. Co to za cyfra?

ZOFIA

Dwójka.

EDWARD

No widzisz.

ZOFIA

Oddałeś dwie kartki, Edwardzie. Bo się boisz. ~~Proszę!~~

[Z. po gazecie] ~~/nie patrzeć/~~ Proszę! Możesz sprawdzić. To jest właściwa data.

EDWARD

~~/nie patrzeć/~~ To wczorajsza gazeta.

ZOFIA

Proszę chwila, wróciłeś ją do sklepu, same widziałam.

EDWARD

Gazeciary przyniósł starą przez pomyłkę.

ZOFIA

Jeszcze nigdy nie przyniósł starej. */Zofia przynosi*

~~stos gazet/~~

[do sklepu po gazetę]

EDWARD

Co chcesz z tym zrobić?

ZOFIA

Chcę sprawdzić, czy mamy już ten numer. Powinniśmy mieć

dwa egzemplarze, jeśli to co mówisz jest prawdą.

EDWARD

/zezłoszczony/ A więc, jeśli taka jesteś spodyktyczna
i upierasz się przy swoim... /puszcza żaluzję
drzwiową/

ZOFIA

Dlaczego ~~puszczasz~~ żaluzję? ~~skinięcie drzwi?~~

EDWARD

/szederze/ Bo widać przypuszczasz, że niebawem zjawi
się nasz Napoleon z szwadronem kawalerii. Stawiajmy
więc barykady. /zaczyna jakiś mebel przesuwac do
żaluzji/

ZOFIA

Nie ośmieszaj się! Edwardzie!

EDWARD

Ja się ośmieszam! A któż to się boi 1 marca? Nie wiele
brakuje, a zaczniesz twierdzić, że psychiatrzy są
z Maksem w umowie! ~~za go wypuszczą~~
~~że go wypuszczą, bo on... no bo~~
~~może przyrzekł im Ministerstwo Zdrowia.~~ (męka)

ZOFIA

Co byś zrobił, gdyby nagle stanął przed nami? Gdyby
nagle tu wszedł i ~~by~~ został?

EDWARD

Co bym zrobił?

ZOFIA

Tak, chciałabym wiedzieć, co byś wtedy zrobił?

EDWARD

To jest za głupie, żeby się nad tym zastanawiać. W jaki
sposób miałby się ~~kiedys~~ z zaskładu wydostać?

ZOFIA

/z uporem/ Co byś zrobił?

EDWARD

Ja... ~~by~~ wszedłbym na krzesło...

ZOFIA

Dlaczego na krzesło?

EDWARD

Żeby moim słowem dodać wagi.

ZOFIA

Jakie by to były słowa?

EDWARD

Tylko jedno. Ale powtórzone trzy razy.

ZOFIA

Jakie słowo?

~~Edward~~
Narce

Podaj mi krzesło!

~~/Zofia podaje mu krzesło. Edward wchodzi na nie/~~

~~O, w ten sposób wszedłbym na krzesło, Zofio. Potem
spojrzałbym na niego z góry i z powagą, a potem...~~

ZOFIA

Potem powiedziałbyś jedno jedyne słowo trzy razy?

EDWARD

~~/podenerwowany/~~ Przerywasz mi w chwili największej..

ZOFIA

~~/odpowiada mu, gdyż Edwardowi brakuje odpowiedniego
słowa/~~ Emfazy.

EDWARD

Co?

ZOFIA

Powiedz. Powiedz to słowo.

EDWARD

~~/jeszcze podrażniony, bez rozmachu/~~

Precz.

ZOFIA

Trzy razy.

EDWARD

~~/opanowuje się, z patosem/~~ Precz! Precz! Precz!

ZOFIA

~~/klaska, potem/~~ I rzeczywiście to byś zrobił?

EDWARD

~~/schodzi z krzesła, zadowolony z siebie/~~

To bym zrobił. Dokładnie to.

ZOFIA

~~/niepokojona/~~ Jesteś bardzo odważny. Oh, ty dasz sobie
z nim radę, z pewnością. Po prostu wejdziesz na krzesło
i krzykniesz: Precz.

EDWARD

Precz! Precz! Precz!

ZOFIA

~~/śmieje się zadowolona/~~ Po prostu.

EDWARD

Po prostu.

ZOFIA

Czy nie sądzisz, że należałoby to uzasadnić. Mam na
myśli: dlaczego się go wyrzuca?

EDWARD

Uzasadnić? Nie, niczego nie musimy uzasadniać. To jest
twój dom, Zofio. Tu możemy robić, co nam się podoba.
~~Nawet beznać kogoś, kto nam się nie podoba. Nie~~
~~potrzebujemy się nikomu tłumaczyć.~~

/ktoś dzwoni/

ZOFIA

/przerażona/ Ktoś dzwoni.

Edward

Tak. Słyszałam.

ZOFIA

No widzisz, jakie to głupie spuszczać żaluzje. Poszedł
po prpsta do drzwi mieszkaniowych i dzwoni. Najlepiej
będzie, jeśli nie otworzymy.

EDWARD

Zofio! To prawdopodobnie listonosz.

ZOFIA

Listonosz nigdy nie przychodzi przed dziewiątą.

EDWARD

„Masz rację. Ci panowie są dziś bardzo wygodni. Za moich
czasów pierwsza poczta była już o ósmej we wszystkich
skrzynkach.

//znów dzwonek/

Znów dzwoni.

/Zofia lekliwie potakuje głową/

Czego się boisz, do diabła. Pewno przyjechali po śmieci.

ZOFIA

Ci przyjeżdżają tylko we czwartki.

EDWARD

No to gazeciarz.

ZOFIA

Był już ~~przedwczoraj~~.

EDWARD

A może Świadkowie Jehowy.

ZOFIA

W dzień powszedni? Nigdy!

//znów dzwonek/

EDWARD

No ale teraz idź i zobacz!

ZOFIA

Dlaczego ty nie idziesz?

EDWARD Nie myśl, że jestem tchórzem. ~~Na pewno nie.~~

ZOFIA No to idź!

EDWARD Otwieranie drzwi w twoim domu nie należy do moich
funkcji. ~~do tego~~ [mała]
/Zofia patrzy na niego ostro/
Więc dobrze. Otworzę. Ale tylko żeby ci udowodnić, że
się nie boję. Niczego. /wychodzi do tyłu/

ZOFIA Boże drogi! Żeby tylko już ten 1 marca minął. (pohija)
/przynosi plechtę i przykrywa nią mundur Napoleona/

EDWARD ~~wracę~~ Telegram.

ZOFIA Telegram? Od kogo?

EDWARD A skąd ja mam wiedzieć?

ZOFIA Otwórz i przeczytaj.

EDWARD Jest zaadresowany do ciebie.
/otwiera telegram, czyta go, błędnie, osuwa się na
knieć/

ZOFIA Od kogo?

/Edward milcząco podaje jej telegram i wyciera pot
z czoła. Zofia czyta i natchmiasz ulega podowrnemu
atakowi słabości/
Wiedziałam.

EDWARD

/śmieje się z przymusem/ ~~Tyś wiedziała!~~ Idiotyczne!
~~Znać coś typowego dla ciebie!~~ Jak można coś podobnego
wiedzieć!

ZOFIA

Mówię ci, że wiedziałam. Od pierwszej chwili, ~~wtedy~~
się rano obudziłam, wiedziałam, że dziś jest 1. marca
i co to znaczy.

EDWARD

Absurd! Czysty przypadek, że go 1. marca zwalniam.
~~Czysty przypadek.~~ I nie rozumiem, dlaczego się denerwu-
jesz. W końcu jest wyleczony. Stwierdzają to w depeszy,
chyba się nie mylą.

ZOFIA

Tak, stwierdzają w depeszy. Wierzysz w to?

EDWARD

Dlaczego miałbym nie wierzyć? Gdyby jeszcze był obłąkany
nie byliby go wypuścili.

ZOFIA

Może uciekł?

EDWARD

Telegram jest z zakładu.

ZOFIA

Może sfingowany?

EDWARD

~~/uciekł/~~ Do jasnej cholery! Nie doprowadzaj mnie
twoimi urojeniami do szału. Wszystko jest normalne
i w porządku. Maks jest wyleczony i nikomu nic złego
nie zrobi.

ZOFIA

Jesteś zupełnie pewny?

EDWARD

Oczywiście, że jestem pewny.

ZOFIA

~~to to podnieść saluzję~~ Jeżeli jesteś pewny, że nie ma
powodu do obaw, to udowodnij mi to i podnieść saluzję.

EDWARD

~~/wahając się/~~ Nie musimy się go od razu wpuszczać

ZOFIA

Nie, Nie musimy. Ale chcę widzieć, że rzeczywiście
w to wierzysz: że jest zdrowy i że nie potrzebujemy się
go bać.

EDWARD

Zdrowy! Zdrowy! To nie zobowiązuje nas do przyjęcia go.
Po wszystkim co nam wyrządził. Nikt nie może tego od
nas wymagać.

ZOFIA

To mu powiesz. Wejdiesz na krzesło i trzykrotnie

powiesz: precz!

EDWARD

On jest uleczony. To zmienia postać rzeczy. Po co mamy
obrzucać go grubiaństwami, skoro również dobrze można
zamknąć przed nim dom.

ZOFIA

To jutro wróci. Czy chcesz przez całe życie ukrywać się
przed nim?

EDWARD

Ukrywać? Nie rozumiem, dlaczego miałbym się ukrywać?
Ostatecznie zawsze zachowywałem się w stosunku do niego
poprawnie. /przezycięła się z trudem/ Więc dobrze,
niech sobie spokojnie wejdzie. /odsuwa od drzwi
mebel, podnosi żaluzję, otwiera drzwi z dzwoneczkami/

Zofia To przecież będziesz mu mogła potwierdzić, Zofio, że
zawsze postępowałem wobec niego poprawnie. Nawet jego
wariactwom ustępowałem niekiedy. /ile to było możliwe/

ZOFIA

Tak. Ustępowałeś.

EDWARD

A że go w końcu kazaliśmy zabrać, to chyba zrozumie.
Wytłumaczę mu to.

ZOFIA

Miałeś nie tłumaczyć. Miałeś wejść na krzesło i
powiedzieć precz! Trzykrotnie: precz.

EDWARD

Tak. Zrobię to. /stawia mebel na swoje zwykłe
miejsce, wyciera z kurzu. Zofia obserwuje go z wyrazem
powątpiewania/
Zrobię to, Zofio. Choć szczerze mówiąc, byłoby bardziej
po ludzku, gdybyśmy go potraktowali inaczej.

ZOFIA

A czy on nas traktował po ludzku - wtedy?

EDWARD

Wtedy! Wtedy był chory. - Jeśli się zważy: dwa lata
w zakładzie! Zamknięty wśród samych obłąkanych!
Zofio, czy możesz sobie to wyobrazić?

ZOFIA

Wariat wśród wariatów.

EDWARD

No, no! Nie można wszystkiego tak uogólniać. Jest
w końcu jakaś gradacja. Obłąd też ma różne stadia.

ZOFIA

Czy chcesz przez to powiedzieć, że on był tylko trochę
obłąkany?

EDWARD

Miał zdolność politycznego myślenia, temu nie można
zaprzeczyć. Przypomnij sobie tylko, jak bardzo starał
się o to, by w swoich planach strategicznych wykorzystać
pocztę?! Jego dyplomatyczne i militarne idee niewątpli-
wie zasługiwały na dyskusję. Miał tylko pecha, że go
los zagnał w charakterze ekspedienta do antykwariatu,
gdzie strategiczny geniusz nie ma pola do popisu.

ZOFIA

Innymi słowy: właściwie obłąkany nie był. Prawda?

EDWARD

Co ty mówisz?

ZOFIA

Ty! Ty to mówisz! Że nie był obłąkany, nie tak zupełnie.

EDWARD

Proszę cię, nie przekraczaj ciągle moich słów.

ZOFIA

W ogóle nie był obłąkany. To chciałeś powiedzieć:
gdzieindziej i na odpowiednim stanowisku nikomu na myśl
by nie przyszło nazwać go wariatem.

EDWARD

Oczywiście był obłąkany. Samo się przez się rozumie, że
był obłąkany. I czy on był obłąkany. Był tak obłąkany,
jak tylko mógł być.

ZOFIA

Słyszałam wyraźnie: nie był obłąkany.

EDWARD

Zofio! Co ty wygadujesz!
/dosiedza konie karuzelowego, naśladując pozę Napoleona/
"Zobaczcie! To, co czyni nas niepokonanymi, to miłość
do naszej ojczyzny..." /obserwuje Zofię/

ZOFIA Edwardzie, przestań!

EDWARD "... to wielkość naszej idei i dzielność naszych serc"

ZOFIA Edwardzie, błagam! Zejsz z konia! Daj spokój!

EDWARD /tak samo w dalszym ciągu/ "Musimy wytępić zdrajców!
Ten wrzód na naszym narodzie!"

ZOFIA Nie dręcz mnie Edwardzie. Nie przypominaj mi tego.
/chce go ściągnąć z konia, jest bliska płaczu/

EDWARD /twardo/ "Księgarza Palma należy zastrzelić! W ciągu
dwudziestuczterech godzin!"

ZOFIA /pada na kolana/ Edwardzie! Litości! Litości! Łaski,
Wasza Cesarska Mość!

EDWARD /śmieje się z zadowoleniem, schodzi z konia/
I ty mówisz, że on nie był obłąkany.

ZOFIA- Ty potworze! Zły, wstrętny potworze! ~~Oprawco!~~ Oprawco!

~~EDWARD~~ Daruj, ale...

~~ZOFIA~~ Tak. Oprawco jesteś.

~~EDWARD~~ Chciałem ci tylko udowodnić, że był obłąkany...

~~ZOFIA~~ Ty potworze, nędzny potworze.

~~EDWARD~~ Choć jesz zrozumiałe, że chciałem z tobą skończyć.

Pomysł szaleńca, ale zrozumiałe! Dla człowieka-idealisty
to nie takie łatwe znosić ciebie.

~~ZOFIA~~ ~~Cóż ja takiego zrobiłam, że się nagle mnie czepiasz?~~

Cóż ja ci złego zrobiłam? Czyż nie troszczyłam się
o ciebie od chwili, kiedy cię z poczty zwolnili? Czyż
nie stworzyłam ci tu nowego domu i nie dzieliłam się
z tobą każdym groszem?

EDWARD

No proszę, stara śpiewka: Ty zawsze tylko wyliczasz, ile cię kto kosztuje. Zawsze tylko pieniądze i interesy, nic innego nie masz w głowie. Tym już swego męża wpędziłaś do grobu.

ZOFIA

~~/zupełnie skonstruowana/~~ Nie rozumiem, skąd ci się to nagle wzięło?

EDWARD

~~Nie idę tak daleko, żeby twierdzić, iż z radością zostałam wdową. Choć już jako dziecko mówiłam - że kiedyś wyjdiesz za mąż za ciężko bogatego starca, a potem czym prędzej pozbędziesz się go.~~

ZOFIA

Mój mąż nie był ani stary ani ciężko bogaty.

EDWARD

Cięzko może nie. Nie ciężko.

ZOFIA

A pozbyć się go też nie pozbyłam.

EDWARD

Nie, to nie. Ale ^{To} ~~jest~~ charakterystyczne dla ciebie, że mogłaś tak długo żyć z tym prostakiem! Bardzo charakterystyczne. Zachłanny na pieniądze, trzeźwy, wyrachowany - takimi byliście obydwójce.

ZOFIA

Ach tak, więc taką byłam?

EDWARD

A kiedy myślę o Maksie: ^{z Tak} nie jest znów takie niezrozumiałe, że zwariował przebywając stale w ~~twojej~~ bliskości. Taki idealista, jak on.

ZOFIA

~~/coraz bardziej rozdrażniona/ Gdzież?~~

EDWARD

~~Tak, tak sądzę.~~

ZOFIA

~~Ala Ferus~~
~~Ala teraz przestań! Natychmiast! Mam tego dość!~~

Idealista czy realista. Wariat czy nie wariat. Masz go wyrzucić!

EDWARD

A jeśli go nie wyrzucę?

~~ZOFIA~~ ~~Precz! Tak krzykniesz! Precz! Trzy razy! Na krzesło!~~

~~EDWARD~~

ZOFIA

4. Zrobisz to! Przysiękłeś! Inaczej... inaczej ja to zrobię!
A ciebie wyrzucę razem z nim. To jest mój dom. Wyłącznie
mój dom!

~~EDWARD~~

~~ZOFIA~~

~~/resztą opora/ Giełkow jestem, czy znajdziesz kogoś,
kto ci będzie kasztany wyolęgał z ognia.~~

~~Na szczęście cięgle mi przypominasz, że ten dom jest
mój. Jaką być powinienam! egoistką wyrachowaną. On~~

~~albo wy obaj! Czy zrozumieć, Edwardzie? On, albo wy
obaj! Jestem starą kobietą, ale na to się jeszcze zdobę-
dę, żeby was obu wyrzucić za drzwi. Was obydwóch!~~ 5a.

EDWARD

1.

~~Śmieszne, że się tak denerwujesz. Nikt nie powiedział,
że go nie wyrzucę.~~

ZOFIA

2. Wejdiesz na krzesło?

EDWARD

3. ~~A jeżeli nie wejdziesz?~~

~~EDWARD~~

ZOFIA

6. ~~7~~ będziesz krzychał precz?

EDWARD

7. Precz! Precz! Precz!

ZOFIA

8. Dobrze. ~~/wyczerpana osuwa się na natyrczny bujak/
To dobrze, Edwardzie. /oddycha z trudem; rękę
przykłada do serca/~~

EDWARD

~~/nagle zatrekany/ Twoje pigułki. Przyniosę ci twoje
pigułki. /wychodzi do tyłu/~~

ZOFIA

~~/woła za nim/ Nie potrzeba, Edwardzie. To nic,
wszystko jest w porządku.... /przez chwilę siedzi
wyczerpana i wachluje się chusteczką. Edward wraca
z pigułkami i szklanką wody. Wręcza jej pigułki/~~

~~ZOFIA~~ ~~/zażywa pigułkę/~~ ~~Jaki ty jesteś miły, Edwardzie.~~
~~/wachtuje się/~~

~~EDWARD~~ ~~Boczekaj.~~ ~~/sięgnął po wspaniały satyryczny wachlarz,~~
~~podaje go Zofii/~~ ~~Wachlarz~~

ZOFIA Ten wspaniały wachlarz?

EDWARD Pohuśtam cię troszeczkę. ~~/huśta ją/~~

ZOFIA Co ty masz za pomysły!

EDWARD Przyjemnie ci?

ZOFIA Jak na jarmarku. Na ~~rodcie~~. Pamiętasz?

EDWARD Nie. Huśtaliśmy się?

ZOFIA Ciągle było ci za nisko. ~~/jakim wieku byłeś wtedy?~~

~~EDWARD~~ ~~Czy ja wiem?~~

ZOFIA /po chwili rozkoszowania się z zamkniętymi oczyma
kołysaniem/ ~~zostaje~~ Ale teraz już dosyć. Zaczyna mi się w głó-
wie kręcić. Jestem starą kobietą. Teraz ja ciebie
pohuśtam. ~~/schodzi z bujaka/~~

EDWARD Onie? Ależ nie, Zofio, skądże znowu?

ZOFIA Ależ owszem, tak! ~~/musza go, żeby usiadł w bujaku/~~
Chodź! Siadaj! O tak, tak jest dobrze. ~~/buja go/~~
Przyjemnie ci? ~~Wachlarz~~

EDWARD To dziecinnada.

ZOFIA Lubię być dziecinną. Naprawdę dziecinną, jak małe dziecko.
Nigdy nie rozumiałam, że dorosłeję. Co innego ty. Byłam
dumna z ciebie. A tego dorosłego brata. Na przykład, jak
innym dzieciom opowiadałeś o swoich bohaterzkich czynach.

~~EDWARD~~ ~~Zawsze mnie wyśmiewałeś.~~ (vinto)

~~ZOFIA~~ Co ty tu opowiadasz. Dumna byłem z ciebie. Wyciągnąłeś
mnie z wody. Zawsze byłeś dla mnie dobry.

EDWARD Tak. Byłem dobry.  /po chwili/ Zofio?

~~ZOFIA~~ Edwar...nie?

~~EDWARD~~ /wskazując na popiersie w witrynie/ Gdybyś je zechciał
stamtąd zabrać... 

ZOFIA  Popiersie? Pozwolisz?

~~EDWARD~~ ~~Sam to zrobię.~~

~~/chce wstać, ale Zofia zatrzymuje go/~~

ZOFIA  Nie. Ja to zrobię. Ty siedź. Zaskużyłeś na odrobinę
spokoju. Tak, zaskużyłeś. Testeś o wiele straszny ode
mnie.

~~EDWARD~~ ~~Nie tak wiele.~~

~~ZOFIA~~  ~~/bierze popiersie/ O parę lat. - Nie jest dla mnie za~~
~~ciepko. Postawię je na półce.~~

EDWARD Zofio, może lepiej w ogóle je wynieść.

ZOFIA Sądziysz?

~~/Edward kiwa głową. Zofia szczepeliwa wynosi popiersie~~
~~przez drzwi w głębi. Stamtąd dochodzi hałas, gips~~
~~rozbija się o podłogę. Edward przestaje się huśtać.~~
~~Zofia wraca/ /Zofia ciekaw, jak Edward zareaguje/~~

ZOFIA

Rozprysło się na tysiąc kawarków...

EDWARD

Dobry znak!

Skonczmy teraz z przeszłością. Czy
nie rechałatalys' mamek mmandura?

Zofia

~~/niedowierzająco/~~

~~Jego mundur~~ ?
~~Jego mundur?~~

EDWARD

I konia. I orkiestron. I broń.

ZOFIA

Wszystko to chcesz usunąć z domu?

EDWARD

I przenieść się w inne okolice.

ZOFIA

Edwardzie! /szczęśliwa chwyciła jego rękę i całuje ją/

EDWARD

~~/cofa rękę, wstaje/~~ Zofio! Co to ma znaczyć?

ZOFIA

Jestem szczęśliwa; że mam ciebie. Że tu jesteś. Nie bierz tego poważnie, jeśli się czasem na ciebie gniewam. Jeśli ci grozę, jak przed chwilą. Potrzebuję ciebie, Edwardzie, wiesz o tym. Nie potrafiłabym sobie poradzić z Maksymem. Zupełnie sama. Jestem starą lekliwą kobietą. Zawsze się bałam. Chyba, że byłeś przy mnie. Jak jesteś przy mnie, nie boję się. Nawet Maksa. Powiesz po prostu: precz i wtedy będzie musiał sobie znów pójść.

EDWARD

~~/chwilowo bardzo pewny siebie/~~ Tak jest. Będzie musiał sobie pójść, ten pan, jak mu powiem precz.
~~/pełen przedsiębiorczości wyciąga starą skrzynię, szuka w niej kluczy/~~

ZOFIA

~~/z przekonaniem/~~ Tak. ~~/nagle znów zalekniona/~~
Czy jesteś pewny?

EDWARD

Czego?

ZOFIA

Że sobie pójdzie? Że naprawdę znów sobie pójdzie?

EDWARD

Oczywiście.

ZOFIA

A jeśli nie pójdzie? Edwardzie, wyobraź sobie, ty to powiesz, a on po prostu zostanie.

EDWARD

To chyba niemożliwe.

C. d.
Wrote!

~~ZOFIA~~ ~~Trzeba się z tym liczyć.~~ Trzeba się z tym liczyć. Mając do czynienia z wariatem,
trzeba się z tym liczyć.

EDWARD On jest wyleczony. Zapominasz o tym.

ZOFIA Tak. To prawda. - Ale może właśnie dlatego nie pójdzie.
Ponieważ jest wyleczony i uważa, że nie mamy prawa
wyrzucać go.

EDWARD Mamy prawo.

ZOFIA A jeśli nie uwierzy? Edwardzie! Nie! ~~okropnie~~ się boję.
Wyobraź sobie, że stoi tutaj, nie rusza się z miejsca
i ciągle tylko patrzy na nas. I możesz dziesięć razy
krzyknąć precz i dwadzieścia razy, a on po prostu nie
reaguje. Co pocniemy, jeśli on nie zareaguje? Co wtedy
zrobimy?

~~EDWARD~~ ~~Ty rzeczywiście potrafisz człowiekowi strachu napędzić.~~
~~/nerwowo przerywa poszukiwania/~~

~~ZOFIA~~ ~~Widzisz, ty też nie wiesz.~~

~~EDWARD~~ ~~Znajdziemy jakieś wyjście.~~

~~ZOFIA~~ ~~Jakie?~~

~~EDWARD~~ ~~Spróbujemy.~~ Nie. Już wiem. Zadzwonimy. Tak jak wtedy,
zadzwonimy i każemy go zabrać do zakładu.

~~ZOFIA~~ ~~Tak. To można zrobić.~~

~~EDWARD~~ ~~Oczywiście, że można.~~

ZOFIA Nie. Jednak nie. On jest wyleczony. ~~Zdrów.~~ Zdrowego nie
zabiorą do zakładu. Nic nie będziesz mógł z nim zrobić.
Ty nie. *(muted)*

EDWARD To się okaże!

ZOFIA

~~/z dziecinną, nieprzytomną, prawie złośliwą histerią/
Jesteś bezbronny wobec niego. Bezbronny! Bezbronny!
Jesteś biednym, bezbronnym człowiekiem!~~

EDWARD

~~/nagle, w pełnej łku pacji/ Niech się odważy, ten
pan Napoleon! Niech się tylko odważy! Zobaczysz, co się
będzie działo!~~

~~/jakby w odpowiedzi padnoszą się na dworze dziecięce
śmiechy i krzyki. Hałas zbliża się. Skierowany jest pod
adresem Maksa, który zajeżdża przed dom na rowerze.
Ma na sobie płaszcz, okulary przeciwsłoneczne i kapelusz
nasunięty na czoło. Na багаżniku stara walizka. Schodzi
z roweru, patrzy w jedno z okien wystawowych, odczepia
od nogawek klamarki i chce wejść do sklepu, gdy w ślad
za nim leci kamień. Maks wygraża dzieciom. Dzieci krzyczą
"Napoleon", hałasują i śmieją się/~~

~~/zirytowany podeszł do drzwi/ Banda! Znowu urządzają
swoje harce! /zatrzaśnięcie drzwi nie spostrzegłszy
Maksa, który właśnie zamierzał wejść/~~

~~/zatrzaśnięciem drzwi natychmiast onieśmielony, nie wie,
co począć. Robi wrażenie raczej śmieszne niż imponujące,
jest zmieszany i zakłopotany, co nadaje mu jednak wyraz
przebiegły i podstępny. Stoi niezdecydowany, po czym
swoje zniechęcenie wyładowuje na dzieciach w nagłych,
wygrażających gestach. Być może da się z jego ust odczytać
wypowiedziane przez Edwarda słowo "banda", choć go nie
wypowiada głośno. Hałas podniesiony przez dzieci, oddala
się/~~

~~/znalazł klucze i wyciągnął ze skrzyni stary mundur
pocztowy/ Tak, niech się tylko odważy!~~

Tak, niech się tylko odważy!

Koniec części I-drej

Uwaga:
Swiatlo

Maks

~~ZOFIA~~ ~~Czego ty tam szukasz?~~

~~EDWARD~~ ~~Wkładam mój mundur.~~

~~ZOFIA~~ ~~Mundur pocztowy? A to po co?~~

~~EDWARD~~ ~~/zdejmuje marynarkę, wkłada kurtkę munduru/~~

• Edward:

Tak.
(Teraz)

~~Te dla autorytetu, Zofio.~~ Niech wie od razu z kim ma
do czynienia.

ZOFIA Z listonoszem.

EDWARD Zapominasz o tym. ~~o tym.~~ /wskazuje przy tym na szlota
szamerowania, esmury i epolety, którymi kurtka jest
groteskowo ozdobiona/

ZOFIA O czym? Te świadectwa przecież on ci poprzyczepiał.
Maks. On mianował cię napoleońskim ministrem poczty.
Tym chyba nie będziesz mu chciał teraz zaimponować?

EDWARD Czy ten śmieć dobrze leży? Wyczyść go Zofio. Już od dwóch
lat nie miałem go na sobie.

~~/Maks podszedł tymczasem znów do jednego z okien
wystawowych, i usiłuje spojrzeć w głąb sklepu. Niezdecy-
dowany zaczyna obgryzać paznokcie, chce wejść do sklepu,
gdy tymczasem znów rozlega się krzyk dzieci, tym razem
głośniejszy i z drugiej strony. Maks bierze rower i
jedzie w ślad za dziećmi za kulisy/~~

ZOFIA /czyszcząc tymczasem bluzę/ To musisz zdjąć. Szamerowa-
nia i to. Tak nie możesz stanąć przed nim.

EDWARD Zostaw, Zofio. Był to oczywiście kaprys jego obłąkania,
że zamianował mnie ministrem poczty. Ale przecież
równocześnie i uznanie dla mojej inteligencji. Nie nie
szkodzi, jeśli od razu przypominasz sobie moją inteligencję.

Edmond
ulieres
czapke

~~/włada czapkę, przygląda się sobie z zadowoleniem
w antycznym lustrze/~~

~~No i co powiesz? Ciagle mi jeszcze w niej do twarzy,
prawda?~~

ZOFIA Wcale mi się w tym nie podobasz.

EDWARD Dlaczego?

ZOFIA Dlaczego? Dlaczego! Bo od razu wszystko mi się przypomina.
To co się dzieje. Jak tutaj biegałeś w charakterze
ministra poczty, a on cesarza. Wprowadziłeś cenzurę
korespondencji. Wszystkie moje listy otwieraliście
i czytaliście.

EDWARD Mój Boże, co też to były za listy, które otrzymywałeś!

ZOFIA Kiedys w jednym z nich był czek. Na przeszło trzy tysiące
złotych. Wyście go po prostu skonfiskowali, dla waszej
kasy państwowej.

~~/Edward śmieje się rozbawiony/~~

Co tu jest do śmiechu, chciałabym wiedzieć.

EDWARD Zapomniałem o tej historii z czekiem. /podniecony
swoim umundurewanym odbiciem w lustrze/ To był świetny
kawał.!

ZOFIA Nazywasz to ^{teraz} kawałem?

EDWARD Co? /namyśla się/ Ach, do diabła! Nie trzeba wszyst-
kiego brać tak tragicznie. Czasem było z Makssem bardzo
wesoło, to fakt. Nie nudziliśmy się nigdy.

ZOFIA O nie, nudzić nie nudziliśmy się nigdy! Co dzień coś się
działo. Choćby ^{spalenie} ~~teraz~~ moich pięknych, angielskich sztychów
które paliły się jeżym plemieniem.

EDWARD

Wracasz ciągle do tych twoich głupich angielskich
szttychów! Nie były znów aż takie piękne .

ZOFIA

Ale cenne.

EDWARD

Tak, wiem, ~~nie tracisz~~ twój majątek. Po co ciągle do tego
wracasz? Trzeba wreszcie raz na zawsze z tym skończyć.
Z przeszłością.

ZOFIA

Nie. Trzeba sobie wszystko uprzytomnić. Teraz, kiedy
wraca.

~~Włosek zjawia się znów, opiera rower o umowną witrynę.~~
~~Wzraski dzieci, co zbliżają się/~~

EDWARD

Wystarczy chyba, że na jego przyjęcie włożyłem mundur?

ZOFIA

Nie wiem. (niepokoj!)

MAKS

~~Walenie waliske, kieruje się ku drzwiom zdecydowany nie~~
~~zawahać się i nie dać dzieciom przeszkodzić sobie/~~

EDWARD

Nie wiem! Co to ma znaczyć! Już ja mu pokażę, że niczego
nie zapomniałem. Niczego, co ~~nie~~ wyrządził. Ty wiesz co
mu powiem.

MAKS

/wchodzi/ Dzień dobry. ~~na to brzmić obojętnie,~~
~~brzmi jednak wskutek jego sakłopotania sucho i szorstko/~~

EDWARD

Nie. Na pewno nie dzień dobry. /w tejże chwili znów,
leca na scenę kamienie. Jeden z nich rozbija umowną
"szybę wystawową" o którą oparty jest rower, co uzmysłowi
ne jest brzękiem tłuczonego szkła i chybotaniem roweru.
Zofia wydaje krótki przeraźliwy krzyk. Dzieci uciekają,
zapada przygniatająca cisza. Dwoje staruchów, śmiertelnie
przerażonych, wpatruje się w Maksa, który zdejmuje
kapelusz i okulary. Zmieszany patrzy w ziemię/

~~MAKS~~

~~Przykro mi. Witryna. Te chuligany...~~

~~ZOFIA~~

~~Edwardzie!~~

~~EDWARD~~

~~Co, Zofio?~~

ZOFIA

Edwardzie! Krzes...

~~EDWARD~~

~~Co jest z krzesłem?~~

Edward: Co jest z krzesłem?

ZOFIA

Weź krzesło, Edwardzie! /podejmuu mu krzesło/

Weź je!

EDWARD

Oczywiście. Z pewnością. /bierze krzesło. Maks

w tej chwili podnosi wzrok. Edward reaguje inaczej,
niż było zamierzono i prosi Maksa aby usiadł/

Bardzo proszę, Wasza... Maksie... może zechce pan...
usiąść...

MAKS

/jeszcze skrępowany/ O nie! Wiem dobrze, że w tym
domu nie mam do tego prawa. Już nie mam prawa.

~~EDWARD~~

~~Może... może...~~

Przygotowali mnie na to, lekarze. Powiedzieli mi, że
moi dawni znajomi będą mnie traktować, jak gdybym ciągle
jeszcze był... chory... nienormalny... jak gdybym nie
był jeszcze ... zdrow.

EDWARD

Ach tak, tak mówili lekarze?

ZOFIA

To w końcu jest zrozumiałe - po tym obłądźdź!

/słowo obłądźdź godzi w Maksa, przestraszony patrzy w stronę
Zofii. Z kolei Edward spogląda na nią z wyrzutem/

EDWARD

Siostra myśli oczywiście, że w wypadku prawdziwego...
pomieszania zmysłów... jeśli wolno mi się tak wyrazić,

...nie ma powodu, aby to powieścić...

/zastanawia się zmieszany bo Maks patrzy na niego/

~~... tak, chciałem powiedzieć, w innym, cięższym przypadku~~
— pewien sceptycyzm w stosunku do wyników leczenia nie
byłby tak zupełnie nieusprawiedliwiony.

MAKS

Nie mówiłem o sceptycyzmie, ~~proszę~~ proszę pana. Lekarze
zwrócili mi uwagę, że muszę się liczyć z prawdziwymi,
ciężko dającymi się wykorzenie przesadami.

ZOFIA

Lekarze mają z pewnością duże doświadczenie.

EDWARD

Którego jednak bezwarunkowo nie można uogólniać. Co do
nas...

MAKS

Wiem. Spodziewacie się państwo, że znów sobie pójdę.
Jest to zrozumiałe, po wszystkim, co musiało się stać.
Zresztą nic z tego nie utrzymało się w mojej pamięci.
Oczywiście waszym pierwszym odruchem jest wskazać mi
drzwi.

~~EDWARD~~

~~Wskazywanie tego w sposób tak drastyczny.~~

~~MAKS~~

~~O, proszę mnie źle nie rozumieć. Wcale do państwa nie ma~~
~~żalu. Przestrzegano mnie, żebym się nie dał zmylić~~
~~nieścisłością i ograniczonością ludzi.~~

~~MAKS~~

~~Am nadzieję, że pan nie zalicza nas do "takich ludzi".~~

~~EDWARD~~

~~Państwo macie swego uprzedzenia w stosunku do mnie.~~

Żyjecie w świecie mieszczańskim, w którym taka...
choroba uchodzi za hańbiącą. Jakże można by oczekiwać od
was, byście przeskoczyli własny cień.

EDWARD

Pan widzi wszystko w zbyt czarnych kolorach, panie Maks.
Czy nie podałem panu krzesła?

MAKS

Krzesła? No tak.

EDWARD

A pan ciągle jeszcze stoi z ręką w ręku i nie siada

ZOFIA Bo też nie wiem, po co by miał to zrobić.

EDWARD Ależ Zofio! Pozwolisz chyba panu Maksowi wypocząć --
chwilczkę. Z pewnością jest po podróży zmęczony.

ZOFIA Niech sobie wypoczywa gdzieindziej! ~~Wizyta!~~

EDWARD Zofio!! - /do Maks/ Proszę wybaczyć. Moja siostra ma
jeszcze trochę małomieszczańskie poglądy. Niechże pan
siada.

~~MAKS Dziękuję. /siada/~~

ZOFIA Małomieszczańskie poglądy! Ja! Kiedy ten tu od razu
znow zaczyna od swoich wybryków i wybija szyby!

~~MAKS~~ ~~Przepraszam, to nie ja. Dzieci...~~

ZOFIA Któż to trzymał tutaj wielkie mowy na temat wejścia na
krzesło i trzykrotnego wypowiedzenia pewnego słowa?

EDWARD Zofio! Bardzo cię proszę!

ZOFIA Mówiłeś, że niczego nie zapomniałeś! Tak przecież
powiedziałeś! Ty!

EDWARD Ależ zostawmy to teraz. Słyszysz przecież, że pan Maks
nic z tego nie pamięta.

ZOFIA Jak to nic?

EDWARD No tak bywa Zofio. Wierz mi. To znane objawy,
towarzyszące schizofrenii.

*Maks
wstaje*

~~Maks siada, wstaje~~

~~Ależ przecież pan siadał, Maks!~~

Proszę, niech pan siada Maks

ZOFIA To żadna historia! Ten pan bardzo sobie wszystko
uprasza. Owiado ~~P~~o prostu, o niczym nie wie
i koniec. A moje sztychy angielskie? Czy tego też już
nie pamięta?

MAKS

Angielskie sztychy?

EDWARD

Parę głupich sztychów. Zapaliły się. Nienależy pomyśleć,
żeby akurat teraz o tym przypominać.

ZOFIA

Zapaliły się? To on je podpalił. Dwanaście sztuk, a każdy
był wart swoich osiemnast marek.

EDWARD

Było ich tylko jedenaście, bardzo proszę! Dokładnie
jedenaście!

ZOFIA

A portrety, które poszarpał, bo podobno przedstawiały
Burbonów! A czek, który sprzeniewierzył! Nie, Edwardzie!

Nic z tego nie będzie, że teraz udaje Greka, że podobno
niczego nie pamięta i znów chce się tu zagnieździć.

EDWARD

/zaniepokojony/ Ależ Zofio! Któż o tym mówi! Zagnieździć!

/Maksowi w obliczu tych faktów najwidoczniej robi się
słabo/

Czy pan się źle czuje?

MAKS

Trochę mi słabo. To nic. Nie miałem jeszcze sposobności
zjeść śniadania.

EDWARD

Co pan mówi? Wypuszczono pana... to znaczy: wyprawiono
pana w drogę bez śniadania?

MAKS

Nie byłbym tu nigdy przyszedł z własnej inicjatywy. To
lekarze doradzili mi wizytę u państwa.

EDWARD

Wizytę! Widzisz, Zofio!

MAKS

Lekarze uważali, że konfrontacja z przeszłością jest
nieodzownie konieczna, abym mógł nowe życie rozpocząć
bez obciążeń. Krótce mówiąc przyszedłem, by się uspra-
wiedliwić. /wstał/ Usprawiedliwić się ze wszystkiego,
co stało się w przeszłości skutkiem mojego... Chciałem
przy tym zachować wszelkie wymogi etykiety.

EDWARD

Ależ proszę pana!

MAKS

~~/ponieważ usprawiedliwienie przychodzi mu z trudem,
więc oświadcza z irytacją, szorstko/ (e)~~

[zdejmuje okulary]

~~Pan mi przerwał!~~

EDWARD

~~/natychmiast eniesialony/~~ Przepraszam.

MAKS

~~/wkłada rękę między guziki przy palcie/~~

● Ulegając namowom lekarzy zdecydowałem się na to usprawiedliwienie, aczkolwiek wobec mojej choroby o winie w ścisłym tego słowa znaczeniu w ogóle nie może być mowy, a zatem usprawiedliwienie powinno wyjść w zasadzie ze strony państwa...

EDWARD

Zupełnie słusznie.

ZOPIA

~~/pełna lęku/~~

~~Edwardzie! Spójrz tylko, Edwardzie!~~

~~/wskazuje na napoleoński gest, wobec czego Maks szybko
wyjmuje rękę zza listwy palta/~~

MAKS

Państwo jednak rozumiecie, że ~~galeczy mi na tym, aby~~
w interesie mojej przyszłości ~~wyjdę z wasi na czyste~~

clarity

~~woły. mogę sprząść wyjaśnić. Wziąć z państwa czyste~~

EDWARD

~~Na czyste woły? To już się stało. Nie ma o czym mówić.~~

MAKS

Owszem trzeba, nawet bardzo. Tak twierdzą również lekarze:
Trzeba mówić o wszystkim. Muszę sobie wyjaśnić, jak to było z moją przeszłością. Wyjaśnić bez reszty. Zwłaszcza, że sobie niczego nie przypominam. Nawet tego, jaką pan w tej przeszłości odegrał rolę...

EDWARD

Ja? O, mogę zapewnić, że nie taką złą. Czy nie zechciałby pan napić się czegoś? Filiżankę kawy? Zaparzyliśmy świeżą akurat przed pańskim przyjściem.

MAKS

/zbity z tropu/ ... i pańska siostra. Jaki był jej stosunek do mnie.

ZOFIA

/łaskliwie/ Powinien pan teraz rzeczywiście napić się filiżankę kawy. To panu dobrze zrobi. Proszę, może przejdziemy do mieszkania.

MAKS

Nie chcecie państwo o tym mówić? Rozumiem, nie jest wam przyjemnie przypominać sobie to wszystko. Pytanie stawiane z niemiłą godzą w was nieoczekiwanie. Jesteście zmieszani. Chcecie zyskać na czasie. Zrozumiałe. Dobrze, zostawię was na parę minut samych, ^{że} byście się państwo mogli przygotować. *[wychodzi do kuchni]*

/Zofia wyprowadza Maksa tylnymi drzwiami. Edward przechadza się nerwowo po sklepie, sięga w końcu po pozytywkę, nakręca ją, ale nie puszcza w ruch. W tejże chwili wraca Zofia/

ZOFIA

Co ty tu robisz Edwardzie? Co to ma znaczyć?

EDWARD

Przygotowuje się jak widzisz.

[Edward → pozytyw]
ZOFIA

Chcesz ją puścić w ruch, żeby jemu zrobić przyjemność?

EDWARD

Treba ~~musisz~~ go wypróbować.

ZOFIA

A więc tak wyglądają twoje bohaterstwa! Tak wyglądają? /śmieje się z przymusem/ Niebezpiecznego wariata chciałeś wypędzić z domu. A teraz nie masz nawet odwagi - choć wierzysz, że jest zdrow - nie masz nawet odwagi...

EDWARD

Kto wierzy? Kto może w to tak bez zastrzeżeń uwierzyć?

ZOFIA

Ty to twierdziłeś.

~~EDWARD~~

~~Czy nie widziałeś, jak się znów upozował, z ręką między guzikami palta, zupełnie jak Napoleon. A nasza witryna! Od razu wprowadził się w sposób jemu właściwy!~~

ZOFIA

Twierdziłeś, żeby go nie wypuścili, gdyby jeszcze był chory.

EDWARD

Ale sama widziałeś, prawda? I jak od razu zaczął komenderować! "Pan mi przerwał!" tak /~~głównie~~/ "pan przerywa mnie!! Mnie!! Napoleonowi!" Chce wszystko z nami wyjednać! Chce wiedzieć, jaką odegraliśmy rolę w jego przeszłości! Kario! Skąd mu w ogóle przychodzi do głowy, że w jego przeszłości odegraliśmy jakąś rolę? Skąd wpadł na tę myśl?

~~ZOFIA~~

~~To zupełnie jasne. Byłeś przecież jego ministrem poczty.~~

~~EDWARD~~

~~On mówi, że niczego sobie nie przypomina.~~

~~ZOFIA~~

~~Czy Sądziś...?~~

EDWARD

Tylko On wie wszystko najdokładniej. Wszelkie. Może przyszedł tylko po to, żeby się zemścić.

ZOFIA

Zemścić? Za co miałby się zemścić? (~~złoty portret~~)

EDWARD

Ty oczywiście nie wzywałeś policji, prawda?

ZOFIA

Ja? Teraz nagle ja ją miałam wzywać? Czyż przed chwilą nie chciałeś mi wmówić, że ty sam ~~osobiście~~ i w żadnym wypadku ja...

EDWARD

Oczywiście, że tyś Tylko ty jesteś zdolna do czegoś podobnego. Tylko ty potrafiłaś zrobić coś takiego tak nieostrożnego i zaalarmować policję w tej niezwykle delikatnej sytuacji. Naraziłaś nas na niebezpieczeństwo, tylko dlatego, że był trochę chory.

ZOFIA

Trochę.

EDWARD

Ze miał parę pomysłów, idei. Parę ideałów. Ty oczywiście
musiałaś to wszystko wyolbrzymić i wyjaskrawić.
Wszystko rozdać do nieprawdopodobnych rozmiarów. ~~aby~~
~~aby tylko zle o nim odnieśli wrażenie!~~ Naraz ~~był~~
wariatem! Tyranem! ~~Biedny~~ Maks. A przecież w gruncie
rzeczy wszystko było tylko niewinną grą.

ZOFIA

Niewinną grą? A angielskie sztychy?

EDWARD

Spodziewałem się tego, że znów zaczniesz z tymi twoimi
sztychami. Przyznaj ~~wszystko~~, że kupiłaś je po to tylko,
żeby Maksa podrażnić.

ZOFIA

Co ty wygadujesz?

EDWARD

Checiałaś go sprowokować. I pokazać mu, że nie godzisz się
na handlowo-polityczną izolację Anglii. ~~Zawsze~~ byłaś
opanowana jałowym duchem opozycji, który czyni cię
ślepą na plany Brytyjczyków, dążących do ekonomicznego
panowania nad światem. Zawsze tylko mówić "nie", to ~~umiesz~~
umiesz, zawsze tylko stawać okoniem, gdyby nawet przy tym
rodzimy przemysł zeszedł na psy.

ZOFIA

Niech mu będzie! Niech sobie izoluje, jeśli chce. Tylko
wara mu od moich sztychów. ~~Chcę go podrażnić~~

EDWARD

Oczywiście! Egoistyczne interesy prywatne ~~zawsze~~ są na
pierwszym planie u tobie podobnych. Jakże może w takich
warunkach nawet ~~najgenialniejszy~~ ~~najgenialniejszy~~ władca swój naród poprowa-
dzić do wielkości i rozkwitu?! Ale ty nie masz rozeznania
nie masz poczucia obywatelskiej odpowiedzialności.
Nie masz potrzebnej dojrzałości! Ty z twoim małomiesz-
czańskim horyzontem po prostu utrudniałaś mi życie!
Dlatego też chciałam cię zabić.

ZOFIA

EDWARD Dziwi cię to? Każde państwo tropi zdrajców i likwiduje ich. Prawie każde państwo. I lepiej zastrzelić o jednego za dużo, niż za mało.

ZOFIA Zdrajców! Edwardzie! Zaraz znów powiesz, że jestem księgarzem Palmem.

EDWARD O nie! ^{To} Palmem ty nie jesteś! ~~Nie akurat Palmem.~~

ZOFIA Edwardzie. Przecież to wszystko... to nie jest prawda...

EDWARD ~~Prawdziwe rzeczy pozostają zawsze prawdziwymi. Zawsze.~~ *Jeżeli jest prawda, i nie tu nie możesz znaleźć*

ZOFIA Nie. To przecież minęło. ~~Wiedzieliśmy z całą pewnością, że minęło. Że już nigdy więcej nie będziemy mieć cokolwiek z tym do czynienia. Cierpieliśmy, Edwardzie, baliśmy się. Ty też. Sam to powiedziałeś.~~

EDWARD Nie skarżyłem się. Nigdy.

ZOFIA Owszem. Skarżyłeś się.

EDWARD Nie zadawaj sobie trudu, żeby mnie uczynić współodpowiedzialnym za twoją zdradę.

ZOFIA ~~Jak to Zdradę? Był obłąkany, Edwardzie. Mako był obłąkany.~~

~~Kazaliśmy go zabrać, bo był obłąkany.~~

EDWARD ~~Musisz sama wypić piwo, które sobie nawarzyłaś. Ja mojej głowy nie będę nadstawiać za ciebie.~~

ZOFIA ~~Chciałeś go wyrzucić, Edwardzie. Chciałeś go w ogóle nie dopuścić do słowa i po prostu wyrzucić.~~

EDWARD ~~Żeby nam resztę szyb powybiła. Albo wyrządził jeszcze większą krzywdę?~~

ZOFIA ~~A jednak się boisz. Przyznaj! Dlaczego nie chcesz się przyznać, że i ty się boisz? Nie możemy go trzymać~~

w domu. To jest niemożliwe. Bo wszystko zaczęło się znów od początku.

/wchodzi Maks/

MAKS

Nie potrzebuje się pani niczego obawiać, łaskawa pani. Rozumiem jej lęk. Ale proszę mi wierzyć: człowiek, który panią wtedy przestraszył, już nie istnieje. Nie żyje. Wiem, jak trudno pani w to uwierzyć. Ale tak jest. Jestem innym człowiekiem. Naprawdę innym.

~~/Edward i Zofia wymieniają powątpiewające spojrzenia/~~

ZOFIA

Ach tak. To oczywiście jest... uspakajające. Bardzo uspakajające... Ale musi pan zrozumieć, nawet jeśli pan jest ~~inym~~ innym człowiekiem, że my właściwie nie chcemy już nikogo do pomocy. Nawet innego. Prawda, Edwardzie?

MAKS

Rozumiem.

~~EDWARD~~

~~/do Zofii/ Nie, nie o tym nie... to nie...~~

ZOFIA

~~/do Maksa/ To z panem nie ma nic wspólnego. W ogóle zdecydowaliśmy...~~

MAKS

~~Ja i tak nie chciałem już pracować w antykwariacie... Państwo rozumiecie. Chcę się poświęcić ogrodnictwu.~~

~~EDWARD~~

~~/do Maksa/ Ogródnicztwo?~~

MAKS

Tak. Będę hodował kapustę, rabarbar i pomidory.

ZOFIA

Co pan powie.

EDWARD

Skąd pan wpadł na taki pomysł? Człowiek z pańskimi zdolnościami?

MAKS

Z moimi zdolnościami?

EDWARD

Pan na przykład był jedynym człowiekiem, który doceniał strategiczne znaczenie poczty.

ZOFIA Edwardzie!

MAKS Jestem innym człowiekiem. Mówiłem to już. Nie interesuje mnie ani strategia ani poczta.

EDWARD /rozczarowany/ Ani poczta? Wobec tego z pewnością nie pamięta pan, jak niezwykle pomysłowo sama tylko organizacja poczty....

ZOFIA Edwardzie!!

EDWARD Ogrodnictwo ~~Co? - Oczywiście. Mówi pan, że ma inne plany. Temu tylko należy przykładać. Rozumie się samo przez się.~~

MAKS Tak. Mówiłem to. Czy ma pan jeszcze ten duży ogród za domem? ~~/spojrzał pozytywką, obraca ją w rękę, zamieszany/~~

EDWARD Dawne pole bitwy... to znaczy: ogród. Oczywiście. A więc ogrodnictwo.

ZOFIA /trąca Edwarda, ponieważ Maks przygląda się pozytywie/
• To bardzo interesujące, ogrodnictwo.

MAKS Pozytywka?

EDWARD Proszę? Tak, taki stary grat. Czy ma pan już coś upatrzonego? Posadę ogrodnika? Mieszkanie?

MAKS ~~Nierazie myślałem o pańskim ogrodzie. Żeby się wprawić.~~
~~Ale to oczywiście nie będzie panu odpowiadało. Chyba~~
~~jeszcze funkcjonuje, prawda? /chce puścić w ruch~~
~~pozytywkę/~~

ZOFIA /krzyczy nagle histerycznie/ Wyrzuć go, Edwardzie!
Wyrzuć go na ulicę! Precz stąd! Edwardzie! Niech idzie
do diabła!

EDWARD /przestraszony/ Zofio!

ZOFIA ~~Wypędź go! Niech idzie do diabła, Edwardzie! Niech ~~idzie~~
idzie do diabła!~~

EDWARD ~~Zofio! Uspokój się!~~

ZOFIA ~~Do diabła Edwardzie! Diabeł niech idzie do diabła!~~

EDWARD ~~Na ^{zostaje} ~~litość~~ boską, Zofio!!~~

ZOFIA ~~/drżąc z podniecenia/ Nie chcę go więcej widzieć!
Już nie mogę. Jestem starą kobietą. Naprawdę starą.
Nie mam już sił, nie wytrzymam już tego. To mnie wykoń-
czy. Wykończę się!~~

EDWARD ~~Zofio! /prowadzi ją do bujaka, sadza siłą, kołysze
ją jak krzyżujące dziecko/~~

~~Spokojnie Zofio! Nie wiesz co mówisz. Milcz teraz.
/Zofia zaczyna płakać. Maks podniósł swoją walizkę
i podszedł do drzwi, otwiera je, słychać dzwoneczki.
Nadbiega Edward/~~

~~Maks!
Walizka~~ Maks! Co... co pan zamierza?

MAKS Wyciągam oczywiście konsekwencje.

EDWARD Konsekwencje? Jak mam to rozumieć?

MAKS Proszę pana, nie owijajmy rzeczy w bawełnę. Byłem dość
przezorny, żeby swoje plany ułożyć z góry, właśnie
dlatego, że obawiałem się podobnego wystąpienia. Zachowa-
nie pańskiej siostry było niedwuznaczne, prawda?
~~/chce odejść, wychodzi na ulicę/~~

EDWARD Niechże pan zrozumie... ~~/idzie ze Maksem/~~

MAKS Mówiłem już, że nie mam prawa liczyć u was na zrozumienie.
Po wszystkim co było.

EDWARD

Nie powinien pan Zofii źle zrozumieć. I niczego nie
uogólniać. Zaklinam pana, zaklinam Waszą Cesarską Mość.

/Maks patrzy na niego zaskoczony/

Maks. Pańskie konsekwencje, jak pan to nazywa, godzą
również i we mnie, ^{a ja} który nie zawsze podziela pogląd
swej siostry. ~~Cokolwiek by pan przeciwko pisał, proszę~~
~~mieć wzgląd na starego człowieka, który nigdy nie żywił~~
~~dla pana uczuć wrogich.~~ Zachowywałem się w stosunku do
pana zawsze poprawnie. ~~Bardzo poprawnie.~~ Również i dziś.
~~Tam nie może pan zaprzeczyć.~~ Podałem panu krzesło.
I zaproponowałem kawę. Czy kawa smakowała panu?

MAKS

Była lodowata.

EDWARD

Lodowata? To niewybaczalne. Natychmiast zaparzę świeżą,
jeśli pan rozkaże.

MAKS

Rozkaże? Cóż ja ^{mam} panu rozkazywać. Mam tylko powziąć
decyzję. ~~/Idzie do swego roweru, podnosi go/~~

EDWARD

Jaką decyzję, na miłość Boską! W żadnym wypadku nie mogę
zgodzić się na to, żeby pan odszedł zagniewany.

MAKS

Nie będzie pan z mego powodu przeciwstawiał się swojej
siostrze. Tego pan przecież nie zrobił i wtedy, prawda?

EDWARD

Jak pan to rozumie - wtedy? Więc jednak przypomina pan
sobie?

MAKS

Nie. Oczywiście, że nie. Niczego. ~~/przypomina sobie/~~

MAKS

wszystkim dokładnie zastanowić. Niechże pan wajuje!
/zabiera mu rower. Wprowadza go do sklepu/
/wchodzi do sklepu, ale raczej za swoim rowerem niż za
Edwardem/ Nie ma się nad czym zastanawiać.

EDWARD

/ustawia rower tak, aby Maks nie miał do niego dostępu/
Idzie o to, aby pan później niczego nie żądał. Może pan
zjesz z nami obiad. Zrobimy zupę szparagową - z pasztecikami,
to co pan ^{zawsze} lubił. Mamy też sos Worcester,
wyrób krajowy, żaden import z Anglii, przysięgam.
Stawiam panu pokój do ^{pański} dyspozycji.

MAKS

/zakłopotany/ tego... nie może pan wymagać ode mnie.
W tej sytuacji...

EDWARD

Chciałbym, żeby pan w spokoju zastanowił się, co pan zro-
bi. Czy pan przyjmie posadę ogrodnika. Do tego czasu moż-
pan korzystać z ogrodu dla nabrania wprawy. Proszę. ~~Niech~~
~~że pan wajuje.~~ Niech pan sobie od razu obejrzy ogród.
Jestem pewny, że zupełnie wyjątkowo nadaje się do pański
gospodarczych planów. /wypycha Maksa przez jedno z ty-
nich drzwi, włącza raz jeszcze ku przodowi, by zabrać
dopiero co odstawiony rower/
A rower od razu zamknięty w szopie. Przecież chwilowo ni-
będzie go pan potrzebował.

[Maks wychodzi]

Maks i Edward wychodzą z rowerem/

ZOFIA

/apatycznie/ Coś ty zrobił?! Edwardzie, coś ty zrobił?
Przyrzekłeś mi... A teraz znów zaczynasz, Edwardzie. Ty!
Dokładnie tak jak wtedy!

/Edward wraca, zdenerwowany, ale jednak zadowolony z sie-
bie. Zofia krzyczy/

Mieliszy go już nigdy...

(Zawstydzenie) Mieliszy go już nigdy...

EDWARD

(Zostaje)
~~/sicho, pospiesznie/ Szszsz! Co miałem zrobić? Powiedz
co miałem robić? /bierze walizkę, zanosi ją do swego
pokoju. Wraca/~~

ZOFIA

Robisz to tylko ze względu na pocztę. Tylko dlatego, że
chcesz, żeby poczta zdobyła Rosję. Tak, jak tego chciałeś
wtedy. ~~/szederze/~~ Ale teraz on jest inny i poczta go
nie interesuje.

EDWARD

Yany?
Inny? Przejrzałem go od razu. Inny! ~~Cały jego sposób bycia
jest jeszcze taki, jaki był. Przypomniał mi, że ciebie
nie zastrzeliłem. /przygląda się Zofii z wyraźną wro-~~
gością/

ZOFIA

do tel.
~~Wobec tego zadzwonię. Do zakładu.~~ *(Zostaje)*

EDWARD

Czy nic lepszego nie potrafiśz wymyślić?

ZOFIA

~~Skoro jednak jest ten sam?~~

EDWARD

~~Na to nie mamy jeszcze żadnego dowodu. Musimy wystawić go
na próbę.~~

ZOFIA

~~Co zrobimy? Tak strasznie się boję.~~

EDWARD

Musisz teraz całkowicie zdać się na mnie, Zofio. Jesteś
zawsze we wszystkim porywcza i narażasz nas na niebezpie-
czeństwo. Musisz mi przyrzec, że wszystko zrobisz, czego

od lichi załadami zarządami

ZOFIA

Boję się.

EDWARD

I słusznie. Zdradziłaś go wtedy. Musimy teraz z tego
powodu cierpieć. ~~/ciąga prześcieradło z munduru/~~

ZOFIA

Nie, Edwardzie! Nie rób tego!

EDWARD

Zobaczmy. ~~/nasłuchuje w stronę ogrodu, puszcza w ruch
pożyłkę/~~ *Tędy zobaczymy, jak zareaguje.* ~~/wciąga/~~

Ed.
z depuje

~~podkreślenie~~

~~jest pewne, czy okrycie nie chce Maksowi zrobić przy-
jemności. Zofia i Edward stają za kółkiem, obserwują
drzwi. Pozytywka gra: "Ob immer Treu und Red..."~~

do pozyt.

Edward

~~Co jest z tym gratem?~~

~~/rzuca jakimś przedmiotem~~

*Wynik
wynik*

~~w pozytywkę. Pozytywka powtarza ten sam pesaż i znów
kończy na "Red"/~~

ZOFIA

~~Nie gra już. Co za szczęście,~~

EDWARD

~~Cięśśś!~~

MAKS

~~/wchodzi/ Ogród... można by spróbować... najpierw
z kapustą i pomidorami... może... ale z drugiej strony...~~

EDWARD

~~/szepcze/ Terasz!~~

~~/Maks przygląda się mundurowi ze wszystkich stron.~~

~~W końcu bierze do ręki kapelusz/~~

EDWARD

~~/szepcze/ Zaczęła nałożyć!~~

~~/Maks nie używający kapelusza wiesz go z powrotem na
mahakinie. Idzie dalej w głąb sklepu, spostrzega strzelby
złaczony dotyka ręką jednej z nich/~~

MAKS

~~/wchodzi/ Proszę pana!~~

EDWARD

~~/wychodzi zza kółka/ Pan sobie życzy?~~

Maks

Moje wspomnienia wyjaśniają, czas
tylko przed... przed to, historia - kiedy
jeszcze byłem zdrowy. - Wtedy nie
było tu jeszcze broni

Edward

Zaprowadziłem ją... w tym czasie

MAKS

Nie powiedziano mi, czy do kogokolwiek strzelałem.

EDWARD Bo też pan nie strzelał.

MAKS Ani też, czy komukolwiek dawałem rozkaz strzelania?

EDWARD ~~/zakołopotany, zmagając się/~~ Owszem... tak...

MAKS Panu?

EDWARD Tak jest.

MAKS Pan oczywiście nie strzelał. Zamiast tego zaalarmował pan policję.

EDWARD Moja siostra. Moja siostra, Zofia, zaalarmowała policję.

MAKS ~~/wziął do ręki strzelbę/~~ Próbuję przypomnieć sobie. W przedmiotach odnaleźć przeszłość.

EDWARD ~~/z obawą/~~ ^{zostaje} Postawmy kropkę. Przekreślmy przeszłość. Zamknijmy ten rozdział jednym zdecydowanym pociągnięciem

MAKS Nie mogę tego zrobić, ~~niechże pan zrozumie. Nie mogę po prostu postawić kropki. Ot tak sobie zacząć od nowa. Nowe życie z tą wciąż niewyjaśnioną przeszłością. Z ciemnością.~~ Wszystko musi być najpierw oczyszczone. ~~/wręcza strzelbę Edwardowi, prawdopodobnie bez innego zamiaru, jak pozbycia się jej/~~

EDWARD Jak należy to rozumieć: wszystko musi być oczyszczone?

MAKS ~~/wyczerpany/~~ Muszę to w sobie przemóc. ~~Przekracza to moje siły, ale muszę to przemóc. Niechże mnie pan zrozumie! Nie jestem adw. Nie to. Pod tym względem wszystko jest w porządku. Ale ubiegłe lata wyczerpały mnie.~~ Jak mam dokonać tego, jeśli pan nie próbuje nawet pomóc mi? ~~Pan zamknął mój rower, dobrze. A moja waliaks... rozgląda się/~~

EDWARD W tym pokoju. Jest do pańskiej dyspozycji.

MAKS → Pan mi odstępkuje nawet swój pokój. I myśli pan: na 100 dni. Na wiadomych sto dni. Jakże mam sobie to wszystko wyjaśnić? Jakże mam zrobić radykalny i wyjaśniający koniec z tym, co było?

~~EDWARD~~ Zrobić koniec? /szybko rzuca spojrzenie na Zosię/

~~MAKS~~ Pan musi mi pomóc.

~~EDWARD~~ Nie zupełnie rozumiem. /patrzy na Zosię/

~~MAKS~~ Pan przypomina sobie wszystko, prawda?

EDWARD Oczywiście. Tak mniej więcej.

MAKS Nie wolno panu niczego opuścić. Nie wolno panu próbować, umyślnie zapomnieć jakiegoś szczegółu. Nawet wtedy, jeśli jest dla pana nieprzyjemny. Czy pan jest gotów?

EDWARD Oczywiście. ~~To, czego...~~ *Tak jest*

MAKS → Niech pan zaczyna.

~~/Chodzi tam i z powrotem uciłując skoncentrować się/~~

~~Edward milczy więc Maks po jakimś czasie nadmierne podniecony i za głośno/~~

→ Niech pan ^{wreszcie} zaczyna!

~~EDWARD~~ ~~Pan uważa, że tak...~~

~~/patrzy na zmianę to na strzelbę w swoich rękach, to na Zosię/~~

→ Pan mi rozkazuje, abym ~~zaczynał~~...

MAKS ~~/daje za wygraną, wyczerpany siada na bujaku/~~

Nie idzie to panu. Nie ma ^{Pan} celu. ?

EDWARD ~~/pełen lęku/ Przepraszam. Nie jestem jeszcze... w pełni przygotowany.~~

MAKS To moje wino. Jestem wyczerpany. Nie udaje mi się

EDWARD W jakim celu, sądzisz, dał mi strzelbę do ręki?

ZOFIA Obiecywał, że będzie ^{uprawiać} ~~hodować~~ kapustę i pomidory.

EDWARD I ty w to wierzysz? Że pole bitwy zamieni w ogród warzywny?! ~~Głównie z jego zdolnościami?~~ ^{Na} mam mu pomóc Oczyszczyć przeszłość. Czy wiesz, co to znaczy?

ZOFIA Co, Edwardzie?

EDWARD ~~Do~~ Mam ciebie zastrzelić.

ZOFIA /krzyczy/ Edwardzie!

EDWARD To było niedwuznaczne, Zofio... Oczekuje tego na znak mojej wierności.

ZOFIA ~~Ja teraz zadzwoń do Edwarda.~~ ^{stucham} [chryta telefon]

EDWARD Nie zrobisz tego! Nie zrobisz tego po raz drugi! Tym razem nie uszlibyśmy cało. ~~On~~ tylko czeka, żeby nas na czymś takim przyłapać! Zadzwoń!

ZOFIA Ale co mamy zrobić, Edwardzie?

EDWARD Tak się zachować, jak gdybyśmy godzili się na jego poczynania.

ZOFIA Jakto?

EDWARD Nigdy nie wolno mu będzie odkryć, że jesteśmy przeciw niemu, rozumiesz? Nigdy! Po prostu musimy razem z nim grać tę komedię.

ZOFIA Tak jak wtedy?

EDWARD Tak jak wtedy.

ZOFIA ~~Nie, Nie, Edwardzie, proszę cię, nie róbmy tego. Bądź dla mnie dobry, Edwardzie. Nie chcę tego wszystkiego raz jeszcze. Niej dla mnie litość.~~

~~EDWARD~~ Mam dla ciebie litość. Choć nie koniecznie na nią zasługujesz.

ZOFIA Nie bawmy się w tę grę. Proszę.

EDWARD Tak być musi. Właśnie ponieważ mam dla ciebie litość. Muszę cię zastrzelić!

ZOFIA Edwardzie! Boże jedyny, Edwardzie! Nie masz chyba zamiaru takiego zamiaru.

EDWARD Powiedziałaś, że podporządkujesz się moim planom.

zawiesz
Powiedziałas to. Jeśli tego nie zrobisz, on sam oczyści przeszłość. Tylko nam gróźbi. A u niego nie będzie to już zabawa, tak jak u mnie. On nas naprawdę oboje zabije.
ralije

ZOFIA Mój Boże, Edwardzie. Jeśli tak uważasz... Co nas zmartwiło tego, że los godzi w nas tak okrutnie! Dlaczego nam musiało się to przytrafić, właśnie nam? Dlaczego nie sąsiadom. Albo komukolwiek innemu?!

~~Przestań lamentować. To nam teraz nie pomoże.~~

~~Jak pomyśle, że ty strzelbę skierujesz na mnie. Ty, Edwardzie na swoją siostrę!~~

~~Edward~~ ~~Przebież~~ Przecież to tylko zabawa. Nie mamy nawet odpowiedniej amunicji.

~~ZOFIA~~ ~~A~~ Be ~~Bedziesz~~ po prostu celować do mnie, choć przez całe długie życie byliśmy w zgodzie. Już jako dzieci bawiliśmy się razem. Nigdy nie było między nami prawdziwego nieporozumienia. *A potem* ~~A potem~~ przyjdzie taki przybłęda i wszystko jest skończone. Najwyżej najniegdy w świecie bierzesz strzelbę i celujesz do mnie jak gdybym była kimś zupełnie obcym. Zwierzęciem.

Szkodnikiem. Jedynie dlatego, że on tego chce.

EDWARD

Ależ przecież tylko ^{zabawa} na pozór, Zofio! Zrozum to!

~~ZOFIA~~

~~Też myśl o tym kłóci się mnie. Choćby to było tylko dla
pozoru, że będziesz udawał, jakobyś miał mnie zastrzelić.
Jestem całkiem chora od tego.~~

~~EDWARD~~

Musimy to zrobić, żeby się ratować.

ZOFIA

Jak ratować? Jak? Co będzie potem, kiedy już odegramy
egzekucję? Co stanie się potem?

EDWARD

Potem okaże się, czy on jeszcze jest czy nie jest
Napoleonem.

ZOFIA

A jeśli tak - ~~zadzwońmy~~ zadzwonimy?

EDWARD

Natychmiast.

ZOFIA

Przyrzekasz mi to?

EDWARD

Przyrzekam.

ZOFIA

/przezwyłączając się/ ^{mam} Co ~~muszę~~ zrobić przy tej zabawie

EDWARD

Stanąć pod ścianą.

ZOFIA

Pod ścianą? Czy będzie huk?

EDWARD

Nie wielki. Słabe naboje.

ZOFIA

Czy potem muszę upaść?

EDWARD

Tak. Musisz.

ZOFIA

I leżeć bez ruchu?

EDWARD

Tak. Wszystko jest ~~dla ciebie~~ szalenie proste.

ZOFIA

Jak długo będę musiała leżeć, Edwardzie?

EDWARD

Aż on przyjdzie i ciebie zobaczy.

ZOFIA

I nie ruszać się?

EDWARD Nie.

ZOFIA Kiedy?

EDWARD Teraz.

ZOFIA Zaraz?

EDWARD Tak.

ZOFIA Pod tą ścianą, ~~myślisz?~~

EDWARD Pod tą ścianą. ~~Czy~~ ^{ci} ~~nie~~ ci zawiązać oczy?

ZOFIA Oczy? Po co?

EDWARD Taki jest zwyczaj.

ZOFIA Nie. Nie chcę mieć zawiązanych oczu.

EDWARD ~~/wyciąga bęben/ Zgram na bębnie werbel, żeby zwrócić jego uwagę. /bębn! potem sam sobie głośno rozkazuje/ Gotuj broń! /przykłada strzelbę do ramienia/~~

ZOFIA Edwardzie! Poczekaj, Edwardzie! Ta zabawa jest okrutna. To wszystko jest koszmarnie okrutne. Czy nie ma innego wyjścia?

EDWARD ~~/opuszcza strzelbę/ Nie ma.~~

~~ZOFIA Edwardzie!~~

~~EDWARD Niestety, Zofio. Przykre mi.~~

ZOFIA No to prędko, żebyśmy to już mieli za sobą.

EDWARD ~~Tak Zofio. Żebyśmy to już mieli za sobą. /gra znów na bębnie werbel, rozkazuje sobie głośno/ Gotuj broń! /przykłada strzelbę, celuje. Maka zjawia się w tylnych drzwiach, patrzy skonsternowany na tę scenę. Edward rozkazujące/ Ognia!!~~

MAKS → /jednym skokiem jest przy Edwardzie/ Nie!
~~/strzał. Zofia pada na ziemię, leży bez ruchu. Pozytywka gra melodię "Ob immer treu und Red...", tu urywa i znów bez końca powtarza początek melodii/~~
Co... co pan zrobił?

EDWARD Wykonałem pański rozkaz, Wasza Cesarska Mość.

MAKS Czy dałem taki rozkaz... wtedy? ~~/Maks odwraca się bezsilnie i mileząco, idzie potykając się do pokoju w głębi, wraca z walizką, rzucił okiem na Zofię, idzie potykając się do wyjścia/~~

EDWARD Wasza Cesarska Mość!!

MAKS → Nie. Nie. ~~/gwałtownie otwiera drzwi, jest już na progu, nagle opuszcza na ziemię walizkę, zakrywa twarz rękoma. Obląkany krzyk/~~ Nie!!

E. reaguje
mundur
~~/Edward bierze bluzę Napoleona, pieróg, podchodzi z tym do Maksa, podaje mu kapelusz. Maks podnosi głowę, widzi kapelusz, sięga po niego drżącymi rękoma, obraca go na wszystkie strony, mamrocze konwulsyjnie ale już daremnie "nie, nie, nie", podnosi w końcu kapelusz ponad swoją głowę, kuli się pod nim jak pod groźbą niebezpieczeństwa nakłada go w końcu jakby pod jakimś przymusem/~~

EDWARD Niech żyje cesarz! Najniższy sługa Waszej Cesarskiej Mości. ~~/podaje Maksowi bluzę munduru. Ponieważ Maks nie reaguje, zarzuca ją na ramiona. Maks przygląda się bluzie, czuje się w niej nieswoje, patrzy pytająco na Edwarda/~~

Wasza Cesarska Mość?

MAKS Kto... kto on jest?

EDWARD Minister poczty, Waszej Cesarskiej Mości.

MAKS A ta osoba? /wskazuje na Zofię/

EDWARD Księgarz, nazwiskiem Palm.

MAKS Sabotaż?

EDWARD Zdrada.

~~/Maks wyciera sobie czoło, chce się zorientować.~~

~~Przygląda się Zofii. Spogląda na Edwarda wzrokiem szukającym pomocy/~~

MAKS Czy ona... czy ona nie żyje?

EDWARD Tak jest, Wasza Cesarska Mość.

MAKS Naprawdę nie żyje?

EDWARD → Nie żyje, tak. A co najpiękniejsze: nawet o tym nie wie.

~~Wmówiłem jej, że to zabawa. I ona uwierzyła. Aż do końca~~

~~wierzyła! /chichocze z zadowoleniem/ Nie wiedziała~~

~~że nam naboje! /śmieje się/~~

~~/Maks stopniowo włącza się w ten śmiech, prześciga ją się~~

~~w coraz głośniejszym śmiechu, całkiem oderwani od~~

~~rzeczywistości, chichoczą i śmieją się, śmieją się~~

~~i chichoczą. Edward poprzez śmiech/~~

~~Wierzyła. Aż do końca wierzyła.~~

~~/Maks dosiada konia karuzelowego, huśta się na nim~~

~~z coraz większą niesfornością. Wchodzi klientka przez~~

~~otwarte drzwi/~~

KLIENTKA → Proszę nie myśleć, że wracam tu z przyjemnością. Tęgo

~~praszę sobie nie wyobrażać.~~

~~/Maks milknie, patrzy na klientkę ponuro, bez słowa.~~

~~Klientka do Edwarda/~~

Przychodzę tu jedynie dlatego, że mi się to łóżko

bardzo podoba. Kupuje je.

EDWARD

~~/szawiony/~~ Za późno, droga pani. Za późno. Tęcza on
będzie w nim spał.

~~/bierze do ręki pozytywkę i nasłuchuje ciągle powtarza-~~
~~jacej się, przerywanej melodii/~~

KLIENKA

~~/opatrza Zofię, podchodzi do niej/~~

Co się stało pańskiej siostrze? Krew! Teraz już nie nie
rozumiem! Wśród tych wszystkich wyłożonych gratów przyt-
ęto jej się coś złego! /kłęka obok Zofii, krzyczy/
Ona nie żyje!

~~EDWARD~~

~~/chichocząc/~~ A ona nawet o tym nie wie. Ona o tym nie
wie!

KLIENKA

/wstając/ Panie, ona nie żyje! Niech pan słucha, co
do pana mówię! Pańska siostra nie żyje.

~~EDWARD~~

~~/z zadowoleniem/~~ Jest naprawdę zastrzelona i nie wie
o tym.

~~/Klientka przerażona wyrwa mu z ręki pozytywkę i ciska~~
~~ją w kąt. Pozytywka wpada w orkiestrion, który natychmiast~~
~~ożywa. Zapalają się lampki, żołnierze w historycznych~~
~~mundurach tańczą, orkiestrion gra tę samą melodię co~~
~~pozytywka z tą tylko różnicą, że zgłoska "Red" wypada~~
~~o parę tonów wyżej, tak że zmienia się w Marsyliankę.~~
~~Na to Maks znów zaczyna huśtać się w takt na koniu.~~
~~Edward dyryguje strzelbą niby pałeczką dyrygenta/~~

KLIENKA

~~/przerażona patrzy na Edwarda/~~ Czy pan nie rozumie!
Niech pan oprzytomnieje! /ciągnie Edwarda do Zofii/
Pańska siostra nie żyje. Pan ją zamordował.

EDWARD

~~/już trochę podrażniony/~~ Moja siostra? Zofia?

~~/pochyla się nad Zofią, przygląda się jej, nie od razu
pojmuje, woła/~~

~~Zofio! - Zofio!~~

~~/rozgląda się bezradnie, przy czym wzrok jego zatrzymuje
się na Maksie, zbliża się do niego/~~

~~Wasza Cesarska Mość! To nie był księgarz Palm, Wasza
Cesarska Mość! To była moja siostra.~~

~~/Maks nie reaguje/~~

~~Kochałem Zofię, Wasza Cesarska Mość. Proszę mi wybaczyć.~~

~~Ja nigdy nie przeciwko niej nie miałem. Musi jej to pan
powiedzieć. Panu uwierzy.~~

~~/Klientka spostrzeżenie telefon, wybiera numer. Edward znów
wraca do Zofii, chce ją podnieść, przez chwilę próbuje
przyciągnąć ją do Maksa. Rezygnuje, idzie do Maksa/~~

~~Niech Wasza Cesarska Mość powie jej to. Że ja nie jestem
temu winien. Że ja nie mam z tym nic wspólnego. ~~Ja nie.~~~~

KLIENKA

~~/do telefonu/~~ Artur? Sprzedaj natychmiast dom. To stara
starą rudere. Chcę mieć nowy, ^{dom} z białymi ścianami,
w których jeszcze nikt nie mieszkał. Także stare meble,
gobeliny, porcelanę. Sprzedaj wszystko. Sprzedaj za byle
co. Spal co się nie da sprzedać od razu. Nic z tego nie
chcę już widzieć.

EDWARD

~~/ukłęk przed Maksem, błagalnie/~~ Że pan wyłącznie jest
odpowiedzialny, Wasza Cesarska Mość, niechże pan jej to
powie. Zofia musi to usłyszeć.

~~/Maks nie reaguje, huśta się dalej. Klientka odłożyła
słuchawkę, szybko opuszcza sklep. Edward nie znajdując
u Maksa posłuchu, wybiega za klientką, dopędza ją na~~

~~ulicy. Marsylianka powinna tu ucieknąć/~~

EDWARD Proszę pani! ~~Proszę poczekać!~~ Czy pani zatelefonowała?

KLIENTKA ~~Proszę mnie puścić.~~

EDWARD /~~jak gdyby była jeszcze obecna/~~

To dobrze. Pani zadzwoniła. ~~To winni byliśmy Zofii. To~~

~~jej obiecałem. Znow go zabiorą. Skażą na wygnanie. Na~~

wyspę. Na koniec świata. Wszystko jest załatwione.

Wszystko jest w porządku, ~~Zofia~~. ~~Wszystko jest w porządku~~

Zapomnimy o nim i tak będziemy żyli, jak nam się to

należy. Jako spokojni obywatele.

Zofia

Uwaga:

~~Świątko~~ ↙

KURTYNA